

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (1047) 14 WRZEŚNIA 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Dzień święty ● Uroczystość Bożego Ciała w Strzyżowicach ● Warszawski wrzesień ● Nadzieje mesjańskie w Psalterzu ● Bohaterowie narodowi i ich pomniki ● Kobiety kształtują obyczaje ● Porady



Fragment Starego Miasta w Warszawie

Dzień święty

Myśli zawarte w dzisiejszej Mszy świętej wiążą się z liturgią niedzieli poprzedniej. Tam bowiem byliśmy świadkami cudownego wskrzeszenia młodzieńca z Naim, tutaj oglądać będziemy uzdrowienie człowieka chorego na puchlinę. Przed tygodniem, posługując się słowami z listu św. Pawła do Galatów napominał nas Kościół, byśmy postępowali według ducha. Dzisiaj — słowami kolekty mszalne — modli się On o wewnętrzne umocnienie swoich wyznawców, prosząc, by łaska Boża ustawicznie im towarzyszyła i pobudzała ich do pełnienia dobrych uczynków.

Równocześnie, przytaczając słowa Zbawiciela z dzisiejszej Ewangelii (Łk 14,1—11), przypomina, jaki winien być nasz stosunek do „dnia świętego” oraz poucza, jak ma się przejawiać w życiu dzieci Bożych cnota chrześcijańskiej pokory. A ponieważ przed kilkoma zaledwie tygodniami (w X niedzielę po Zielonych Świętach) wspomnieliśmy o tej cnotcie, w rozważaniu niniejszym zastanowimy się nad święceniem „dnia Pańskiego”, czyli niedzieli.

Tym razem Ewangelista nie określa czasu ani miejsca wydarzenia. Jednak z kontekstu wywnioskować można, że zaistniało ono w ostatnich miesiącach życia Zbawiciela, podczas ostatniej Jego podróży do Jeruzolimy. Wtedy to „Jezus wszedł w szabat do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby spożyć posiłek” (Łk 14,1a). Istniał bowiem zwyczaj, że nauczycieli, którzy przemawiali podczas szabatowego nabożeństwa w synagodze, zapraszano zwykle na uroczysty obiad. Również i tym razem stało się podobnie. Nauczyciel z Nazaretu — wraz z kilkoma faryzeuszami — zaproszony został na ucztę. Zapraszającym był najprawdopodobniej przełożony miejscowej synagogi. Nie uczynił jednak tego z czystej intencji, dla sprawienia radości Jezusowi czy też dla lepszego poznania Go. Bowiem — jak zauważa św. Łukasz — „oni go podpatrywali” (Łk 14,1b). Chcieli widocznie w ten sposób zebrać potrzebne dowody, aby Go móc oskarżyć. Wiadomo bowiem, że już od pewnego czasu szukali okazji, jakby Go na śmierć skazać.

Pożądana sposobność nadarzyła się prędzej niż się spodziewano. Gdy bowiem Chrystus wraz z pozostałymi zaproszonymi przebywał w sali biesiadnej, zupełnie niespodziewanie „zjawił się przed nim pewien człowiek chory na puchlinę” (Łk 14,2). Być może przybył tam przypadkiem, gdyż według wschodnich zwyczajów każdemu wolno było przyjść i przyglądać się uczującym. Nie można wykluczyć i tego, że człowiek ten wezwany został celowo, by dać okazję do dyskusji na temat przestrzegania szabatu, którego święcenie było przysłowiowym „językiem uwagi” faryzeuszów. Niezależnie bowiem od przepisów prawa Mojżeszowego w tym względzie, zachowanie „dnia świętego” obwarowane zostało przez rabinów całą masą drobiazgowych przepisów. Talmud wymienia aż trzydzieści dziewięć czynności, których wykonywanie niweczyło odpoczynek sobotni.

Nie czekając więc aż problem zostanie postawiony, „Jezus zapytał uczonych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Czy wolno w szabat uzdrawiać, czy też nie? A oni milczeli?” (Łk 14,3—4a). Przeciwnicy zamknęli się więc w lodowatym milczeniu. Bali się widocznie, by Prorok z Nazaretu nie zawstydił ich, gdyby powiedzieli: „Nie wolno!” Jednak z ich milczenia pozostali uczestnicy biesiady mogli wywnioskować, że rzecz ta nie jest zakazana. Istnieje bowiem zasada filozoficzna, mówiąca: „Kto milczy, należy sądzić, że się zgadza”. Nie odzewał się również Zbawiciel. Dał jednak odpowiedź swoim czynem, gdyż „ujął go, uzdrowił i odprawił” (Łk 14,4b).

A ponieważ po odejściu uzdrowionego faryzeusze nadal uporczywie milczeli, Pan Jezus przytoczył im dowód na to, że uzdrowienie chorego w niczym nie naruszyło prawa Bożego. Zwracając się bowiem do nich, powiedział: „Jeśli osioł lub wół którego z was upadnie do studni, czy zaraz nawet w dzień szabatu go nie wyciągnie?” (Łk 14,5). Przepisy starozakonne nie zabraniały w dzień sobotni przychodzić z pomocą nie tylko człowiekowi, lecz nawet zwierzętom. Dodać tutaj jeszcze należy, że przez słowo „studnia” należy rozumieć raczej cysterne, gdzie — z braku wody źródlanej w wielu regionach Palestyny — gromadzono na potrzeby domowe i gospodarcze wodę deszczową.

Opowiadanie o tym uleczeniu jest podobne do relacji o przywróceniu do zdrowia człowieka z uschlą ręką (Łk 6,6—11) i pochylonej przez chorobę niewiasty (Łk 13,10—17). Tak samo jak w wymienionych przypadkach, przeciwstawia się Jezus Chrystus tłumaczeniu przepisów prawa Mojżeszowego dotyczących sobotniego odpoczynku. Jest bowiem zdania, że jeżeli w „dzień święty” można udzielać pomocy zwierzęciu potrzebującemu ratunku, to tym bardziej należy przyjść z pomocą choremu człowiekowi. Równocześnie poucza boski Nauczyciel, że miłość bliźniego jest nieodłączna od miłości Boga. Wprawdzie dzień świąteczny jest poświęcony Bogu i nie należy wtedy pracować. Jednak odpoczynku świątecznego nie naruszają uczynki miłości bliźniego, przeciwnie — każdy dobry uczynek względem bliźniego, jest jednocześnie służbą Bożą.



Drugie przykazanie kościelne powiada: „W niedziele i święta we Mszy św. nabożnie uczestniczyć”

Dowód przedstawiony przez Jezusa był nader oczywisty i dosadny i faryzeusze „nie mogli mu dać na to odpowiedzi” (Łk 14,6). Ci mizerni stróże litery prawa starozakonnego milczeniem swoim osadzili sami siebie.

Obowiązek święcenia „dnia świętego” wynika już z prawa natury. Ono bowiem nakłada na ludzi obowiązek ustawicznego oddawania czci Istocie najwyższej — Stwórcy i Panu naszemu. Nie mogąc tego czynić bez przerwy, wybierali ludzie na ten cel pewne dni w tygodniu. Tak było zawsze. Toteż „dni święte” spotykamy u ludów wszystkich czasów i pokoleń.

Niezależnie od tego Bóg w sposób wyraźny wskazał na konieczność zachowywania „dnia świętego”. O jego boskim początku dowiadujemy się z Pisma świętego Starego Zakonu, gdzie pod koniec opisu dzieła stworzenia, czytamy: „I ukończył Bóg w siódmym dniu dzieło swoje, które uczynił, i odpoczął dnia siódmego od wszelkiego dzieła... I pobłogosławił Bóg dzień siódmym i poświęcił go” (Rdz 2,2—3). Ponadto w sposób bardzo stanowczy nakazał Pan Bóg narodowi wybranemu święcenie szabatu. Powiedział bowiem: „Pamiętaj o dniu szabatu, aby go święcić” (Wj 20,8). Co więcej! Nakaz ten obwarował sankcją, na której wspomnienie przenika nas dreszcz. Rzekł bowiem do Mojżesza: „Przestrzegajcie... szabatu, bo jest dla was święty. Kto go znieważy, poniesie śmierć, gdyż każdy, kto wykonuje weń jakąkolwiek pracę, będzie wytracony spośród swego ludu” (Wj 31,14). Płynie stąd wniosek, jak wielką wagę przywiązywał Stwórca do wypełniania tego obowiązku.

Od początku istnienia Kościoła Chrystusowego, zamiast dnia siódmego (soboty), „dniem świętym” ustanowiony został pierwszy dzień tygodnia — niedziela. Chodziło bowiem o zaznaczenie, że nadeszło już „wypełnienie czasów”, i zamiast Starego Zakonu, obowiązuje Nowe Przymierze między Bogiem a ludźmi. Dzień ten wyróżniony został z uwagi na dwa wielkie wydarzenia. W niedzielę bowiem Chrystus zmartwychwstał i w niedzielę zesał Ducha Świętego, dając w ten sposób początek swojemu Kościołowi. Dlatego dzień ten został uznany za najbardziej odpowiedni do sprawowania liturgicznej służby Bożej. Toteż podając relację z pobytu apostoła Pawła w Troadzie, św. Łukasz pisze: „Pierwszego dnia po szabacie... zebraliśmy się na łamanie chleba” (Dz 20,7). Bowiem chrześcijanie pierwszych wieków przez wyrażenie „łamanie chleba” określali udział w Ofierze Mszy świętej i Eucharystii. Stąd też niedzielę nazywamy „dniem Pańskim”.

Znane nam dobrze drugie przykazanie kościelne określa dokładnie na czym ma polegać zachowanie dnia świętego. Powiada bowiem: „W niedziele i święta we Mszy św. nabożnie uczestniczyć”. Ponadto — stosownie do zalecenia Kościoła — staramy się w tym dniu wysłuchać słowa Bożego. Drugim obowiązkiem niedzielnym i świątecznym jest zaniechanie wykonywania wszelkiej ciężkiej pracy fizycznej, chyba że za jej wykonywanie przemawiają względy natury humanitarnej lub społecznej (pomoc podczas klęsk żywiołowych lub względy gospodarki narodowej). Jednak ograniczenie się do tych dwóch obowiązków byłoby półświeciem po linii najmniejszego oporu. Dlatego — stosownie do zalecenia Zbawiciela zawartego w dzisiejszej Ewangelii — winniśmy poczuwać się do czegoś więcej. Starajmy się więc w niedziele i święta czytać w rodzinach naszych Pismo św., oraz książki i prasę religijną. Nauczajmy nasze dzieci prawd wiary świętej. Odwiedzajmy chorych oraz zachodźmy na cmentarze na groby naszych bliskich. Takie bowiem święcenie „dnia Pańskiego” przysporzy chwały Bogu oraz pożytku i zasług naszym duszom.

Ks. JAN KUCZEK

K

ażdy wie, że Kościół ma między innymi prowadzić człowieka do zbawienia. Każdy wie, a mam tu na myśli oczywiście ludzi wierzących — że zbawienie wypływa z ofiary Jezusa Chrystusa na Krzyżu. Bez Krzyża nie byłoby zbawienia. Przypomina nam to z całą wyrazistością liturgiczne święto obchodzone 14 września, znane pod nazwą uroczystości Podwyższenia Krzyża Świętego. Ale nie tylko to święto przypomina nam o zbawieniu. Przez cały rok, przez całe swoje życie słyszymy w kościołach nauki o tym, że mamy tak żyć,

aby zbawić się.

Ale co to jest „zbawienie”? Co to znaczy „tak żyć, aby zbawić się”? Na czym polega zbawienie?

Można przejrzeć różne dzieła, różne pisma, różne artykuły — oczywiście teologiczne — i nie znajdziemy tam odpowiedzi na pytanie, czym jest samo zbawienie. W książce „Drogi Zbawienia” np. znajdziemy wiele cennych pouczeń o „zbawczym planie Boga w objawieniu biblijnym”, o „zbawczej inicjatywie Boga” i o tym, że „zbawienie grzesznej ludzkości jest dziełem miłosierdzia Bożego”, o „czynnym udziale Chrystusa w zbawczej inicjatywie”. Znajdziemy tam niemal wszystko co dotyczy historii zbawienia i tajemnic zbawienia. Ale ja-

Co to jest zbawienie?

koś nie można znaleźć odpowiedzi jasnej i zrozumiałej, która wyjaśniałaby to, czym jest samo zbawienie. I ta luka występuje nie tylko w teologicznej literaturze polskiej. Takiej definicji szukał też słynny teolog francuski, znawca teologii fundamentalnej i zagadnień eklesjalnych, Yves Congar, i jak oświadcza ... nie znalazł. Jest to o tyle dziwne i zaskakujące, gdyż zagadnienie zbawienia należy do podstawowych zagadnień teologicznych. Być może — tak twierdzą niektórzy — odpowiedź jest tak zasadnicza i elementarna, że można ją uznać za rzecz powszechnie znaną i rozumianą. Nie jest to przekonujący argument, jako że gdyby przyszło spytać przeciętnego wierzącego co to jest zbawienie, to prawdopodobnie miałby poważne trudności w daniu takiej odpowiedzi, która mogłaby być uznana za zadowalającą.

A zresztą, czy dzisiejszy człowiek przejmuje się tą sprawą? Jeden z poczytnych autorów, Leon Brunschwig, ponoć miał głosić, że człowiek współczesny i nowoczesny nie potrzebuje żadnego zbawienia przez kogoś z zewnątrz. Istnieje nawet taka filozofia, która zdecydowanie odrzuca zbawienie, a przynajmniej takie zbawienie, którego autorem nie jest sam człowiek. Taką filozofią jest ateistyczna filozofia marksistowska. Zwolennicy tej filozofii nie są odosobnieni. Georges Bataille uważa zbawienie za „najbardziej godny nienawiści wykręt”. Albert Camus natomiast twierdził, że największym grzechem przeciwko życiu jest nadzieja, że po śmierci istnieje jakieś inne życie i uchylenie się od wielkości życia na tej ziemi.

Tymczasem zbawienie w ujęciu chrześcijańskim właśnie otwiera przed człowiekiem perspektywę innego życia. Zbawienie w ujęciu chrześcijańskim uzależnione jest nie tylko od samego człowieka, ale wskazuje na głównego autora zbawienia — Jezusa Chrystusa, bez którego nie byłoby przecież zbawienia. Zbawienie w ujęciu chrześcijańskim ukazuje nie tylko wartości życia tu na ziemi, ale ukazuje coś, co jest ponad obecnym życiem i ponad człowiekiem, co jest ponad doczesnością, co jest wieczne i nieprzemijające. I wreszcie — co jest mocniej uwypuklane przez nowoczesną teologię — zbawienie, to nie tylko sprawa indywidualna. A już z pewnością nie tylko „zbawienie duszy”. A przecież jeszcze nie tak dawno wypisywano na krzyżach hasła: „Ratuj duszę swoją”; „Zbaw duszę swoją” itp. A gdzie ciało? Gdzie cały człowiek? Gdzie cały lud Boży? Gdzie cały świat? Człowiek to nie tylko dusza. Człowiek nie żyje też na tej ziemi sam. Człowiek nie może o tak sobie wyodrębnić siebie spośród innych.



Głodni też oczekują zbawienia. Zbawienie — to również elementy materialne. Kto ich nie dostrzega ten sprzeciwia się Bożemu planowi zbawienia, ten utrudnia proces zbawienia siebie i świata



I myśląc o zbawieniu nie może myśleć tylko i wyłącznie o zbawieniu siebie, o swoim zbawieniu. To byłby egoizm i troska o własne, małe zbawienie. Taki zarzut zresztą stawiano już w historii chrześcijaństwu. Ale był to zarzut niesłuszny. Jezus Chrystus bowiem ujmując zbawienie w wymiarach wielkich — kosmicznych. Nigdy też chrześcijaństwo nie uczyło, że tylko ja mam zbawić siebie, a dookoła mnie niech się dzieje co chce. Chrześcijaństwo ustawia nas zawsze w otoczeniu innych. I podobnie ujmując zagadnienie zbawienia. Nie tylko ja mam kiedyś przyjść do Boga. Słusznie pisał w roku 1943 Peguy: „Do Boga trzeba nam przyjść razem. Trzeba stanąć przed Nim razem. Nie należy szukać i znajdować Boga jedni bez drugich”. W tych słowach znajdujemy odbicie nauki Jezusa Chrystusa.

Ale powtórzmy pytanie: co więc znaczy być zbawionym i od czego mamy być zbawieni? Na czym polega zbawienie?

Jest to jedno z trudniejszych pytań. I trzeba by zapisać wiele stron, aby szczegółowo rozpatrzyć wszystkie elementy chrześcijańskiej odpowiedzi w ich powiązaniach i potężnej nadbudowie.

Już prorocy Starego Testamentu zwracali uwagę na erę mesjańską, przedmiot nadziei Izraela. Era ta miała przynieść zbawienie, które rozumiane było przez ówczesnych głównie jako wyzwolenie Izraela z niewoli politycznej, a także jako życie w dostatkach materialnych, w pokoju i obfitości wszelakich dóbr ziemskich. Nadzieje te miały więc charakter dosyć wymierny i wyraźnie zmaterializowany. Zbawienie ujmowały jako coś konkretnego, dotyczącego nie tylko jednostki, ale całego Izraela, a w konsekwencji całej ludzkości, całego ludu Bożego. Wprawdzie późniejsi myśliciele chrześcijańscy postawili zarzut, iż interpretatorzy proroków i znawcy Pisma zbyt materialnie patrzyli na całość zbawienia, że prorokom chodziło bardziej o stronę duchową. Ale taki zarzut nie jest przekonujący. Bo oto na ziemię przyszedł Jezus Chrystus. Przyszedł zbawić człowieka, wszystkich ludzi, cały świat. A na czym to zbawienie polegało?

Jezus Chrystus jasno określił swoją misję. A później jest konsekwentnym i konkretnym. Mówi, głosi i naucza o zbawieniu w sensie konkretnym, tzn. o zbawieniu dotyczącym całego człowieka i to nie tylko duchowym, ale tym materialnym. Mówi o zbawieniu wszystkich, o tym, że wszystkich pociągnie ku sobie. Dlatego uzdrawia, przywraca życie, przywraca godność i szacunek upokorzonym, uciesnionym, zdeptanym przez życie.

Oczywiście, że zbawienia nie można ograniczyć do ziemskich tylko spraw i sprowadzać do kategorii politycznych i wyłącznie materialnych. Ale nie można tych elementów nie dostrzegać w nauce i działaniu Jezusa Chrystusa.

I kto tych elementów nie dostrzega w życiu, ten odrzuca zbawienie, ten sprzeciwia się Bożemu planowi zbawienia, ten utrudnia proces zbawienia i siebie, i świata.

Zbawienie w ujęciu nowotestamentowym sięga także wyżej i dalej, bo wieczności. A więc nie tylko życia ziemskiego. Podkreślali to często Apostołowie. Dlatego, gdy głoszą Jezusa Chrystusa, to głoszą Tego, który jest Zbawicielem przez mękę i krzyż. Zaznaczają przy tym, że zbawienie wymaga od człowieka nawrócenia się do Boga, uznania Go za Pana wszystkich rzeczy i stworzeń oraz oderwania się od tego wszystkiego co Boga przesłania, a więc od grzechu.

Kresem zbawienia będzie „odnowienie wszystkich rzeczy” (Dz. 3, 21), pojednanie wszystkich w Chrystusie” (Ef 1, 10; Kol 1, 20).

Zbawienie przez krzyż Jezusa Chrystusa sięga też wiecznych przesłanek. Dzięki zbawczej ofierze Jezusa Chrystusa kresem człowieka nie jest śmierć, ale wieczność. A więc zbawienie w ujęciu eschatologicznym jest też czymś konkretnym, bo jak to ujmują Yves Congar” jest zapewnieniem kontynuacji życia poprzez zachowanie sił, które niszczą życie, a które sprzeciwiają się Bogu i Jego zamysłowi”. Zbawienie jest wejściem do Królestwa Bożego i otrzymaniem w dziedzinie życia wiecznego. Oznacza definitywne wyzwolenie człowieka od grzechu i jego zgubnych skutków.

Zbawienie, a więc coś konkretnego, obejmującego całego człowieka tu na ziemi, jak i w wieczności, żyjącego w rodzinie ludu wezwanego przez Boga, jest nadzieją chrześcijańską, nadzieją konkretną, choć może trudną do zdefiniowania w jednym zdaniu.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Strzyżowice są niewielką osadą górniczą, położoną na pięknym pagórkowatym terenie w Zagłębiu Dąbrowieckim. Kościół parafialny znajduje się na niedużym wzniesieniu w samym niemal środku miejscowości. W tym właśnie miejscu, w 1961 roku, została erygowana parafia pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przez ówczesnego zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego biskupa Maksymiliana Rodego. Proboszczem tej parafii od 18 lat — jest ks. Eugeniusz Stelmach, który równocześnie jest administratorem parafii w Sosnowcu.

Zaproszony przez proboszcza parafii, na uroczystość Bożego Ciała przybył z delegacją z Częstochowy biskup Jerzy Szotmiller. Licznie w uroczystości uczestniczyli — obok parafian ze Strzyżowic także parafianie i sympatycy z Sosnowca i okolic.

Uroczystość w pogodny poranek rozpoczęła się od powitania Biskupa przez naszego proboszcza oraz dzieci, które powitały Biskupa wierszykami i wręczyły kwiaty.

Następnie procesjonalnie udano się do Kościoła, gdzie Ksiądz Biskup w asyście duchowieństwa odprawił uroczystą Mszę świętą.

Uroczystość Bożego Ciała w Strzyżowicach



iezwycie podniosłe i radosne chwile przeżyli w dniu 5 czerwca 1980 roku mieszkańcy Strzyżowic. W dniu tym uroczystość Bożego Ciała zaszczylił swoją obecnością biskup Jerzy Szotmiller.

W tym miejscu należy się parę słów Czytelnikom naszego tygodnika na temat parafii polskokatolickiej w tej miejscowości, jak i na temat samych Strzyżowic.

W czasie uroczystości biskup Jerzy Szotmiller wygłosił homilię. Jego słowa bardzo wzruszyły wiernych i jeszcze bardziej złączyły obecnych z Kościołem Polskokatolickim i Jezusem Chrystusem. Myślą przewodnią kazania były słowa Jezusa Chrystusa zapisane w Ewangelii apostoła Jana — „*Kto pożywa Ciało moje i pije krew moją we mnie mieszka, a ja w nim*”. Ksiądz Biskup mówił o wielkiej miłości Boga do nas i miłości naszej do Boga. Podkreślił, że dzień Bożego Ciała jest dniem niezwykle ważnym i wyjątkowym dla wierzącej rodziny chrześcijańskiej. Swoją obecnością manifestujemy wiarę w obecność Chrystusa Pana w tajemnicy Eucharystii.

W swoim kazaniu Biskup nie zapomniał prosić Boga, aby błogosławił pracy rolników i górników, polecając ich modlitwie całej strzyżowickiej wspólnoty... Wezwał też do modlitwy o zjednoczenie całego świętego Kościoła, o jedność na całym świecie, dobroć i zrozumienie, do czego może doprowadzić tylko miłość. Miłość podobna do miłości Jezusa Chrystusa do nas.

Po Mszy Świętej odbyła się procesja ulicami Strzyżowic, przy akompaniamencie orkiestry.

Na zakończenie uroczystości Biskup dokonał konsekracji kieliicha i pateny dla parafii w Sosnowcu — dar jednej z parafianek sosnowieckiej parafii. Ks. Eugeniusz Stelmach podziękował Gościowi za przybycie. Słowa podziękowania zostały skierowane także do wszystkich uczestników w uczcie eucharystycznej.

Całą uroczystość zakończyło odśpiewanie pieśni „Pod Twą obronę Ojczyce na niebie”.

TERESA CZARNECKA



Na zdjęciach widzimy fragmenty wspomnianej uroczystości



PODZIĘKOWANIE

Na ręce biskupa Tadeusza R. Majewskiego nadeszł telegram, będący odpowiedzią na adres skierowany do patriarchy Pimena z okazji 70 rocznicy urodzin i nadania przez Radę Najwyższą ZSRR Orderu Przyjaźni Narodów.

Serdecznie dziękuję Wam, Drodzy Bracia za pozdrowienia i życzenia w związku z dniem naszego siedemdziesięciolecia oraz nadania Orderu Przyjaźni Narodów.

Z miłością w Chrystusie

(—) PIMEN

*Patriarcha Moskiewski
i całej Rusi*



Madonna z Dzieciątkiem i świętymi, bizantyjska rzeźba z kości słoniowej, X w.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (487)

Ków lub i osoby świeckie w czasie wielu różnych czynności liturgicznych, czy paraliturgicznych, albo funkcji spełnianych w czasie odprawiania liturgii, np. zbieranie przez kapłana czy inną osobę, ubranych w komże, składki w kościele w czasie Mszy św., itp.

Koncelehra lub koncelebracja — (łac. concelebro = współświętuję, współcelebruję, współodprawiam) — to odprawianie, czyli celebrowanie Mszy św. przez więcej niż jednego kapłana.

Kompaktaty praskie — to nazwa ugody zawartej w 1434 roku w Pradze między → utrakwistami (odłam → husytyzmu, którego wyznawcy praktykowali → Komunię pod dwiema postaciami) a soborem bazylijskim, to znaczy konkretniej przedstawicielstwem Kościoła rzymskokatolickiego, zebranych na soborze w Bazylei. Główną treścią tej umowy było uznanie przez husytów utrakwistów władzy Kościoła rzymskokatolickiego za swoją zwierzchnią władzę kościelną w zamian za zaaprobowanie przezeń u członków tego odłamu husytyzmu pewnych odrębności, m.in. przede wszystkim zgody na udzielanie i przyjmowanie przez nich Komunii św. pod dwiema postaciami. Porozumienie to jako tzw. kompaktaty praskie zatwierdził Zygmunt Luksemburski za co utrakwiści zobowiązali się poprzeć jego kandydaturę również na króla czeskiego. Kompaktaty unieważnił pap. Pius II w 1462 roku, ale kościół utrakwistyczny istniał w Czechach nadal aż do 1642 r. Utrakwiści nazywali się też, czy byli również nazywani kalikstynami (łac. calix = kielich).

Komperda Jan — (ur. 1804, zm. 1879) — ks rzymskokatolicki, proboszcz w Czarnym Dunajcu, autor wielu kazań, które wydał m.in. jako *Kazania parafialne na wszystkie święta uroczyste w roku* (1855); *Kazania przygodne, egzorty pogrzebowe, nauki przedślubne* (1862); *Kazania na niedziele całego roku popularnie i obrazowo opowiedziane* (1856).

Konarski Stanisław — (ur. 1700, zm. 1773) — na chrzcie otrzymał imię Hieronim. Pochodził ze średniozamożnej rodziny szlacheckiej. Kształcił się w szkole pijarów, do których wstąpił, mając lat piętnaście i tu wtedy otrzymał nowe imię zakonne — Stanisław. Od 1725 r. pogłębiał swoje studia za granicą, głównie we Włoszech — w Rzymie, ale następnie przebywał, już jako kapłan, również we Francji, Niemczech i Austrii. Przebywając za granicą zaznajamiał się z tamtejszymi systemami szkolnymi i prawnoustrojowymi. Po powrocie do kraju, w 1731 roku, w Warszawie rozwinął aktywną działalność polityczną, naukową i reformatorską, głównie w zakresie szkolnictwa. W znacznej mierze właśnie on stał się autorem cennego zbioru polskich ustaw, praw i konstytucji pt. *Volamina legum* (6 tomów; 1735—36). W 1740 roku założył ks. Stanisław Konarski w Warszawie przy ul. Miodowej wkrótce słynne *Collegium Nobilium* (łac. = collegium szlacheckie), w którym mieli się kształcić i kształcili głównie synowie magnatów z przeznaczeniem ich w przyszłości jako absolwentów na odpowiedzialne stanowiska państwowe. W ciągu niemal stuletniej działalności Collegium jako wzorcowa o wybitnie obywatelsko-patriotycznym i postępowym ukierunkowaniu szkoła wykształciła wielu wybitnych polskich działaczy państwowych, polityków i społeczników (Collegium przetrwało do 1832 roku). Spowodował też ks. Konarski przeprowadzenie gruntownej reformy wszystkich, a było ich wiele, szkół pijarskich, a pośrednio w ogóle szkolnictwa polskiego ówczesnego, torując jednocześnie swoimi krokami reformatorskimi drogę do późniejszej reformatorskiej z gruntu działalności Komisji Edukacji Narodowej. Wyrazem jego poglądów społecznych i politycznych, a również jego czynnej działalności politycznej i reformatorskiej było opracowane przez niego i wydane czterotomowe dzieło pt. *O skutecznym rad sposobie albo o utrzymaniu ordynaryjnych sejmów* (1760—63), w którym to dziele m.in. bardzo zdecydowanie przeciwstawił się *liberum veto*, oraz żądał wprowadzenia w sejmie przeprowadzania ustaw większością głosów. Był też współautorem zbioru przepisów szkolnych



funkcjonowaniu, czy w relacjach między-ludzkich, stosunkach międzynarodowych, w zakłóceniu równowagi między postępem przemysłowym i technicznym a rozwojem społecznym i etycznym ludzkości?

Zdrowy rozsądek z pewnością zgodzi się ze wszystkimi tymi przyczynami. Zaczniemy jednak od pierwszej. Dlatego między innymi, że jest ona potwierdzona danymi statystycznymi, uwiarygodniona świadectwami rozsianymi po całym świecie instytutów medycznych i międzynarodowych stowarzyszeń lekarskich.

ze źródeł chorób nowotworowych, ponieważ występują one między innymi pod wpływem urazów psychicznych. Jest na to wiele dowodów. Ostatnimi czasy dowiedziono bezspornie, że ponadnormalne napięcia psychiczne, stresy i dewiacje neurotyczne wyraźnie obniżają progi odporności, naruszają system odpornościowy organizmu ludzkiego wskutek nacisku na ośrodkowy układ nerwowy. Rozluźnienia emocjonalne, rozpad równowagi psychicznej mogą być zatem w pewnych warunkach podstawą patogenezы nowotworowej, a także chorób bakteryjnych i autoimmunologicznych. Stajemy się coraz bardziej bezbronni, a to osłabia zdolność adaptacyjną i sprzyja chorobom mózgu. I tu koło się zamyka, ponieważ z kolei ten stan rzeczy wzmagają napięcia i produkuje czynniki niszczące zdrowie somatyczne.

Kwestia sumienia i rozsądku

Kto od razu zgadnie, ile wynosi roczny budżet UNICEF, czyli Fundusz Narodów Zjednoczonych Pomocy Dzieciom. Nie dysponuję danymi za rok bieżący. Weźmy dla przykładu rok 1971. Otóż w tamtym roku wynosił dokładnie 64 mln dolarów.

Kto odpowie, ile w tym samym roku wynosił koszt budowy okrętu niszczycielskiego. W przybliżeniu 1,4 raza więcej niż roczny budżet UNICEF. Lotniskowiec zaś 10 razy więcej.

64 mln dolarów rocznego budżetu to tyle, ile wydawały wszystkie armie naszej planety w ciągu zaledwie 160 minut. Dane te budzą przerażenie. Dodajmy, w tymże roku w krajach słabo rozwiniętych 300 milionów dzieci w wieku przedszkolnym głodowało, 400 milionów dzieci w wieku szkolnym nie uczęszczało do szkoły, 11 milionów było dotkniętych trądem, 15 milionów chorowało na gruźlicę, 400 milionów cierpiało na jaglicę, a około 100 tysięcy ludzi umierało na skutek głodu.

Nie trudno o ocenę tych faktów. A jednak świat od tamtego czasu ani na jotę nie zmienił swego postępowania. Rachunki stale rosną. Na powstrzymanie głodu, zdrowie i oświatę też, ale w jakże niewielkim stopniu w porównaniu do wydatków na rozmaitego typu zbrojenia. Z niewielkim ryzykiem można sformułować przypuszczenie, że w tym wszystkim tkwi jakaś opętająca tendencja do samozniszczenia. Czy przyczyny leżą w postępującym ograniczeniu funkcji mózgu ludzkiego, jego struktury i prawidłowym

Już stosunkowo od dawna, bo od połowy lat czterdziestych notuje się systematyczny wzrost zaburzeń pracy mózgu, zwłaszcza w krajach najwyżej uprzemysłowionych. Dane z początku lat siedemdziesiątych informują, że co ósmy obywatel Stanów Zjednoczonych szuka pomocy u psychiatry. Najczęściej stwierdzano nerwice, bo aż u 73% pacjentów. Inne schorzenia też wykazują się znacznym procentem: niedorozwój umysłowy — 15%, psychozy — 9%, pourazowe uszkodzenia mózgu — 1%. Światowa Organizacja Zdrowia podaje, że w krajach europejskich około 5—10% ludności wymaga pomocy psychiatrycznej. Według tej organizacji rozmaite odmiany chorób depresyjnych pojawiają się coraz częściej. Stwierdza się, że około 3% całej społeczności świata cierpi z jej powodów. Jeden z ekspertów WHO, tj. Światowej Organizacji Zdrowia zasadnie przypuszcza, iż około 100 milionów ludzi na świecie przejawia klinicznie rozpoznana depresję. Twierdzi też, że bez wstępcia odpowiedniemu postępowania liczba dotkniętych tym schorzeniem będzie się zwiększać.

U nas w kraju też notujemy wzrost zachorowań podobnego typu. Na przykład w latach 1960—65 odnotowano wzrost nieprawidłowości charakterologicznych i zaburzeń inteligencji z 9,2 do 13,5 na 10 tysięcy mieszkańców rocznie, debilizmu z 3,3 do 4, inne zaś, w tym zaburzenia psychiczne z 2,6 do 3,1. Budzi niepokój znaczny wzrost samookaleczeń i samobójstw. W tym ostatnim przypadku, jeśli idzie o dane światowe, najwyższe wskaźniki stwierdzono w Kanadzie i na Węgrzech.

Badania nad związkiem chorób psychicznych z anomaliami społecznymi pozwoliły też znaleźć jedno

Nikt o zdrowych zmysłach i wrażliwości moralnej nie zakwestionuje związku między zdrowiem a wartościami etycznymi, kulturą współżycia i całych obszarów stosunków społecznych. Współczesne kryzysy moralne nie dają się jedynie rozwiązać poprzez sprawna propagandę właściwych wzorów zachowań i postaw. Karmi się bowiem one samą wizją przyszłości uznaną za zgubną i nieszczęśliwą. I nie może być inaczej, jeśli teraźniejszość zorganizowana jest chaotycznie, częściej wokół wartości rzeczowych, technicznych, ekspansji przemysłowej i pseudocywilizacyjnej niż wartości moralnych. Coraz mniej zaznaczona jest w rozmaitych kontaktach między ludźmi obecność sumienia. Tam gdzie nie ma sumienia, tam i rozsądek nie gości. Przewidywania przyszłości istotnie rysują się w ciemnych barwach, skoro przypuści się, że ma ona być funkcją dzisiejszego stanu rzeczy. Czyż można się dziwić, że atmosfera lęku i cierpień psychicznych, klimat neurotycznych napięć, rodzi niepewność, niewiarę w wartości jakiegokolwiek poza rzeczami? Nie możemy być inni, niż na to wskazuje sytuacja psychiczna populacji, w granicach której przyszło nam żyć.

Sumienie moralne woła dziś o rozsądek i odwrotnie. Stępienie psychicznych chorób przybrało bowiem dzisiaj charakter masowy. Nikt nie może być pewien, że nie zostanie nimi objęty.

JERZY GRAS

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (488)

i metod nauczania, który to zbiór należy do pierwszych tego rodzaju wydawnictw, podręczników pedagogiczno-dydaktycznych. w świecie pod tytułem *Ordinationes visitationis apostolicæ* (1755; cz. 1—5). Jednocześnie był też nadto ks. Konarski poetą, dramaturgiem, tłumaczem.

Ze względu na aktywną działalność i śmiałość wypowiedzi nowych poglądów i wysuwanych projektów reformatorskich król Stanisław August uhonorował ks. Stanisława Konarskiego specjalnym medalem z napisem: *Sapere auro* (łac. = temu, który odważył się być mądrym). Ks. Konarski został uznany za jednego z głównych prekursorów polskiego Oświecenia i wprowadzenia Polski na drogę postępowych reform społecznych i politycznych.

Conceptualizm — (łac. *conceptus animi* = myśl, wyobrażenie, pojęcie) — to nazwa jednego ze stanowisk w sporze o → uniwersalia, czyli powszechniki, czyli pojęcia ogólne, stanowiska, głoszącego, że pojęcia ogólne (np. piękno, człowieczeństwo itd.) istnieją, czy istnieją tylko w umyśle, w myśli, w wyobrażeniu, nie istnieją zaś, czy nie istnieją poza tym obszarem myślowym. Jest to więc stanowisko przypominające w jakiejś mierze → nominalizm, a przeciwstawiające się → realizmowi.

Koncyliaryzm — (łac. *concilium* = sobór) — to w słownictwie teologicznym nazwa poglądu lub może nawet doktryny, głoszącej wyższość → soboru nad → papieżem. Był pogląd ten przedmiotem szczególnej i bardzo ożywionej dyskusji, a nawet ostrego polemiki w Kościele Zachodnim (Łacińskim) zwłaszcza w czasie tzw. — schizmy zachodniej (XIV—XV w.). Autorstwo koncyliaryzmu przypisuje się teologowi i filozofowi Janowi Gersonowi (ur. 1363, zm. 1429). Pogląd ten zajął dużo czasu ojców soboru Konstancjerskiemu (1414—18) i Bazylejsko-ferrarsko-florencko-rzymskiemu (1431—45). Miał wielu zwolenników, również w Polsce, w środowisku Uniwersytetu Krakowskiego: wymienia się wśród nich m.in. przede wszystkim Pawła Włod-

kowica. Jakuba z Paradyżu, Jana z Kęt, później ogłoszonego świętym. Wkrótce jednak papież pogląd ten odrzucił jako błędny, a sobór watykański I (1869/70), ogłaszając dogmat o nieomylności i prymacie papieża w swoim rzymskokatolickim świecie oczywiście pogląd ten, czyli koncyliaryzm, potępił i odrzucił jako hereetycki.

Konfederacja Warszawska — to nazwa aktu prawnego, który został uchwalony przez sejm konwokacyjny w Warszawie, dnia 28 stycznia 1573 roku, a dotyczący między polską szlachtą dysydencką, więc tą, która odstąpiła od rzymskokatolicyzmu a przyjęła luteranizm, kalwinizm, czy inne niż te i rzymskokatolickie poglądy i praktyki, i miała swoje kościoły, a rzymskokatolikami i Kościołem rzymskokatolickim, a działo się to w związku z programem egzekucyjnym. Konfederacja Warszawska wśród innych obopólnych ustaleń i postanowień przede wszystkim gwarantowała równe traktowanie obywateli niezależnie od wyznawanej przez nich religii, więc równouprawnienie innowierców z katolikami, a nawet zapewniała dysydencom opiekę państwa w zakresie wolności ich poglądów teologicznych i praktyk religijnych i kościelnych. Postanowienie zostało też włączone mimo sprzeciwów biskupów katolickich do tzw. artykułów henrykowskich, zaprzysięganych przez mających objąć tron królów polskich. Konfederacja głosiła wolność sumienia i tolerancję światopoglądową i jako taka była pierwszym w Europie aktem prawnym, chociaż w praktyce zdarzały się, mniej niż w innych krajach, również wypadki fanatyzmu religijnego i nietolerancji ze strony katolickiej.

Konfesjonał — (łac. *confessio* = spowiedź) — to spolszczona nazwa mebla kościelnego, przeznaczonego w kościołach katolickich, do słuchania → spowiedzi. Miał on i ma różne style swojej budowy, zwykle jednak jest to jakby obudowane krzesło, mające po obu stronach u góry „ścianek” kratki, poprzez które spowiadający się mówi swoje grzechy, spowiednik słucha, poucza, rozgrzesza lub nie, a u dołu kłęczniki.

JUBILEUSZ SZWAJCARSKIEGO TOWARZYSTWA BIBLIJNEGO

Przed dwudziestu pięciu laty, 26 listopada 1955 r., delegaci 14 Kościołów i tzw. Wolnych Kościołów, zakładów kościelnych w Aaron postanowili założyć Szwajcarskie Towarzystwo Biblijne, którego celem miało być „tłumaczenie, wydawanie oraz rozpowszechnianie Biblii”. Obecnie wszystkie Kościoły krajowe jak i większość Wolnych Kościołów są członkami Towarzystwa Biblijnego, którego siedziba znajduje się w Biel. W skład Towarzystwa wchodzi przeszło 500 organizacji.

Regionalne Towarzystwa Biblijne w Szwajcarii są daleko starsze od ich organizacji naczelnej. Powstały one w XIX wieku w wyniku odnowy pietystycznej i przebudzenia społeczeństwa protestanckiego. Tak np. Bazylejskie Towarzystwo Biblijne obchodziło w ub. r. już 175-lecie istnienia, ponieważ powstało w 1804 r., jako siostrzana organizacja Chrześcijańskiego Towarzystwa Biblijnego w Basel. Sekretarzem Towarzystwa jest od dwóch lat Samuel Bosch, który razem z sekretarzem niemieckim prowadzi energiczną działalność w zakresie rozpowszechnienia Biblii, organizuje liczne wystawy Biblii w terenie, odczyty na tematy biblijne. W wyniku tej akcji w 1979 r. Towarzystwo Biblijne rozpowszechniło 25 034 egz. Biblii oraz 41 695 egz. Nowego Testamentu. W 1971 r. wydano Nowy Testament w nowym niemieckim przekładzie.

CZŁONKOWIE WSPÓLNOTY Z TAIZE W NRD

Po raz pierwszy była zorganizowana w bieżącym roku przez ekumeniczną Wspólnotę z Taize impreza dla młodzieży w NRD. Głównym jej organizatorem był przeor Wspólnoty o. Roger Schutz, który poprowadził „pielgrzymkę” młodzieży międzynarodowej do szeregu miejscowości m.in. do Drezna i Erfurtu. O. Schutz planuje podobne pielgrzymki młodzieżowe również w Stanach Zjednoczonych. W końcu br. przewidziane jest „spotkanie europejskie” młodzieży w Rzymie, natomiast w Augsburgu, z okazji 450-letniego jubileuszu „Luterańskiej Konfesji Augsburskiej”, wzięcie udziału w nocnym nabożeństwie, zorganizowanym w miejscowej katedrze rzymskokatolickiej.

WIETNAMSKA DELEGACJA PROTESTANCKA W SZWAJCARII, RFN I NRD

W bieżącym roku odwiedzi ośrodki protestanckie wietnamska delegacja ewangelicka, mająca na celu zapoznanie społeczeństwa z życiem i sytuacją protestantów w Wietnamie. Po roku 1975 Kościół Ewangelicki liczy w tym kraju przeszło 200 000 wyznawców, stanowi mniejszość wznawiana w państwie. Liczącym przeszło 50 milionów

mieszkańców. Trudna sytuacja kraju, spowodowana wojnami, wymaga czynnego udziału Kościoła w odbudowie kraju.

WIZYTA SEKRETARZA ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Szwajcarska Ewangelicka Służba Prasowa zasygnalizowała ostatnio o planowanym w br. wyjeździe sekretarza Światowej Federacji Luterańskiej, ks. dr. Paula Hansena, do Moskwy i Tallina. Głównym celem podróży dr. Hansena mają być przygotowania do zorganizowania Konferencji Kościołów Luterańskich Europy, zaplanowanej we wrześniu br. w Tallinie (Estońska Republika Rad).

O planowanej Konferencji informowaliśmy na łamach „Rodziny” (Nr 11 z dn. 16 III. 80).

FESTIWAL MŁODZIEŻY W RZYMIE

W maju br. odbył się międzynarodowy festiwal młodzieży w Rzymie. Takie spotkania z młodzieżą organizowane są prawie we wszystkich krajach na Zachodzie. Program spotkania, mającego ogólny temat „O Zjednoczenie świata” był dość obszerny: spotkanie z papieżem Janem Pawłem II, zwiedzenie największej atrakcji Rzymu — katakumb, grobów chrześcijańskich męczenników, publiczne odczyty na temat jedności świata, a nawet imprezy rozrywkowe z występami artystycznymi.

53 KONFERENCJA GENERALNA ADWENTYSTÓW DNIA SIÓDMEGO

W kwietniu br. miała miejsce w Dallas USA, największym mieście stanu Texas. Konferencja Generalna delegatów terenowych organizacji Adwentystów Dnia Siódmego całego świata, w tym delegacji Kościoła ADS w PRL. Zwolowana co pięć lat Konferencja ma na celu wysłuchanie sprawozdań z działalności centrali za ubiegłe lata, omówienie projektów programu pracy na następną pięcioletkę oraz przeprowadzenie wyborów władz centralnych Kościoła. W czasie konferencji odbyło się również robocze posiedzenie kaznodziejów adwentystycznych na temat „Wiara i Jedność”.

Posiedzenia Konferencji odbywały się w największych pomieszczeniach miasta: na arenie Centrum Konwencji, mającego przeszło 10 000 miejsc siedzących, natomiast finalne nabożeństwo odbyło się w wielkim Hallu Centrum Zjazdowego, liczącego 25 000 miejsc siedzących. Trzeba podkreślić że wszystkie miejsca siedzące były zajęte, a pomieszczenie ściśle wypełnione. Z wylosowanych sprawozdań wynika, że działalność misyjna prowadzona była w sorawodawczym pięcioleciu bardzo intensywnie i na wysokim poziomie, czego dowodem jest przekroczenie w 1979 r. granicy 3 milionów wyznawców — 3 049 758 och-



Gotycka świątynia w Limburgu (RFN)

rzonych członków (w 1971 — 2 087 473). O rozmachu działalności Kościoła na świecie świadczą następujące liczby: w 1970 r. Kościół posiadał 16 626 domów modlitw, szkół sobotnich — 30 791, ordynowanych duchownych — 7 422.

IRLANDZKI KOŚCIÓŁ PREZBITERIAŃSKI WYSTĘPUJE ZE ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Prasa protestancka od dłuższego czasu sygnalizowała o krytyce pod adresem polityki Światowej Rady Kościołów, udzielającej pomocy ludności afrykańskiej w krajach walczących o swoją wolność. Szczególnie ostro występowali przeciwko temu koła, prezbiteriańskie w Irlandii. Dowodem negatywnego stosunku niektórych środowisk prezbiteriańskich było „zawieszenie” współpracy ze Światową Radą Kościołów. Początek temu dał Kościół Prezbiteriański w RPA, który prawie przed dwudziestu laty zerwał kontakty z Radą Kościołów. Nad podjęciem tych kroków dyskutowano na początku lat siedemdziesiątych.

Obecnie Szwajcarska Ewangelicka Służba Prasowa podała, że Irlandzki Kościół Prezbiteriański liczący przeszło 400 000 członków na Zgromadzeniu Generalnym podjął decyzję 433 głosami przeciwko 327 o wystąpieniu ze składu Światowej Rady Kościołów.

PATRIARCHA KOŚCIOŁA SYRYJSKO- -ORTODOKSYJNEGO W SZWAJCARII

Zgodnie z informacją Szwajcarskiej Ewangelickiej Służby Prasowej (EPD) w pierwszej dekadzie czerwca br. Szwajcarię odwiedził Patriarcha Kościoła Syryjsko-Ortodoksyjnego, Ignacy Jakub III. Dostojnikowi temu w podróży towarzyszyli syryjski arcybiskup Zachodniej Europy, stale rezydujący w Holandii.

Podstawowym celem podróży była wizytacja szwajcarskiej gminy wyznaniowej Syryjczyków, liczącej przeszło 1000 wyznawców, a także spotkania z kierownictwem mniejszych Kościołów chrześcijańskich oraz Światowej Rady Kościołów. W Bernie był on gościem związku Kościołów chrześcijańskich. W spotkaniach z wąskim kręgiem miejscowych działaczy kościelnych Patriarcha miał możliwość zapoznać się z miejscowymi warunkami bytu Kościołów chrześcijańskich Szwajcarii oraz zapoznać gospodarzy z losami i sytuacją własnego Kościoła, nawiązującego do pierwotnych gmin chrześcijańskich.

Kościół ten, znajdował się całe stulecie w bardzo ciężkich warunkach, szczególnie prześladowany przez władze i ludność turecką.



Ej! gadajta, co chcecie,
 Komu obce ciekawe —
 Nie ma miasta na świecie
 Nad tę naszą Warszawę!
 Może tam gdzie i lepiej
 Człowiek podje, napije,
 Ale gdzie tak pierś skrzepi,
 Gdzie tak serce zabije,
 Gdzie tak dusza coś powie,
 Gdzie tak snują się myśle,
 Takie echo gdzie złowi,
 Jako u nas, przy Wiśle?

Kazimierz Laskowski (1913—1961): O Warszawie
 (fragment)

Warszawa była po królewsku wspaniała, po syreniemu powabna i kusząca. Rozciągnięta leniwie na długim łożu, drogimi kamieniami wysadzonym, pyszna swą urodą, przeglądała się w zwierciadle tak wielkim, jak ona sama, a ujętym w bogatą ramę z zielonego aksamitu. Łóżem było płaskowzgórze nadrzeczne; klejnotami — roziskrzzone oka domów, dachy i wieżycy; zwierciadłem — Wisła; szmaragdowym obramowaniem — gąszcz parku praskiego.

WIKTOR GOMULICKI (1848—1919)



Bo kochać wtedy tylko ma się prawo,
 Gdy serce każdym czuciem žre i kąsa wroga —
 A tyś to, jak nikt inny, umiała Warszawo,
 W Bogu widząc Ojczyznę, a w Ojczyźnie Boga,
 Przeto czuję cię duszą i myślą, i ciałem,

WARSZAWSKI WRZESIEŃ

— czyli polscy poeci i pisarze
 o Warszawie

WARSZAWA
 — miasto drogie sercu
 każdego Polaka

Miasto moje rodzinne, tobie ja z oddali
 Posyłam pozdrowienia: Witaj, matko stara,
 Co dzień tobie śpiewają aniołowie biali,
 Których ta zawsze pełna nadwiślańska fara,
 I na twój rynek lecą ich godziniek słowa,
 W serca dobrego ludu, co rzeński i gwarny
 Broni się hożą pieśnią przeciw myśli czarnej.





Jakbym był twym krwią świętych przesyconym gruntem,
I jestem z twoim wzlotem, jestem z twoim szalem,
I z twoim, wbrew niewoli i podłości, buntem!...

Artur Oppman (1867—1913): *Rewolucja*
(fragment)

Warszawa jest miastem wesołym
i wygodnym, gdzie na przestrzeni
stu kroków można znaleźć zaspoko-
jenie wszelkich potrzeb i przyjem-
ności życia. Wyobraźmy sobie czło-
wieka, który by na przykład spadł
z księżycy na Krakowskie Przed-
mieście, gdzieś niedaleko Chmielnej
czy Świętokrzyskiej z kilkomaset,
a jeżeli można, to i z kilkoma tysią-
mi rubli gotówką. Podróżny ten na
końcu ręki miałby pokój umeblo-
wany, łazienkę, skład bielizny, ma-
gazyń krawiecki i szewski, fryzjera,
sklep galanteryjny — gdzie by go wy-
kapano, ostrzyżono, ubrano od stóp
do głów. Oporządziwszy się, w tym
samym domu lub sąsiednim znalazł-
by cukiernię dla zjedzenia podwie-
czorku albo restaurację dla zjedze-
nia kolacji, a następnie — mógłby
udać się na widowisko, choćby do
jednego z ogródkowych teatrzyków.



BOLESŁAW PRUS (1847—1912):
ZE WSPOMNIENIA CYKLISTY
(fragment)

Miłe, śliczne, kochane miasto!...
Twoje bruki są gładkie jak posadzka,
twoje domy mają barwę szlachetnych
metalów, twoje latarnie błyszczą jak
gwiazdy, w sklepach gromadzą się
bogactwa wszystkich części świata, a
ludność jest ruchliwa i wesoła, jak
ptaki albo motyle... Szczególniej ko-
biety.

Warszawo! matko moja, ty matko ludowa!
Ruchoma, a wciąż jedna jak wiślane łoże,
Pozdrawiam cię z oddali:
Matko, szczęść ci Boże!

Teofil Lenartowicz (1822—1893): *Matko moja!*
(fragment)



Plac Zamkowy! Nad miastem strzelista i dumna
Wylata pod obłoki Zygmunta Kolumna.
Nieruchoma, a jednak w złotych blaskach słońca
Czy w srebrzystych księżycy jakby wzlatująca
Ku niebu, co rozpięte nad Starą Warszawą
Nieraz od tego placu żagwilo się krwawo
Rwącym w jutrznię wolności purpurowym buntem
Na czele z Starym Miastem i królem Zygmuntem!

Artur Oppman (1867—1913): *Plac Zamkowy*
(fragment)

Wśród kamienic niebotycznych
Starojemski leży rynek —
Z rana kramów jest terenem,
A wieczorem katarynek.
Kamienice mieszczą w sobie
Wielce zacny świat mieszczański,
Zaś im nadal budowniczy
Styl gotycko-nadwiślański.

Artur Oppman (1867—1913): *Rynek Staromiejski*
(fragment)





MODLITW...

INDONEZJA

Indonezja jest wielkim archipelagiem, złożonym z przeszło 13 000 wysp, z których 6 000 jest zamieszkałych. Przez posiadanie 130 milionów ludności jest ona piątym najbardziej zaludnionym krajem świata. 85% ludności żyje na terenach wiejskich. Najbardziej rozpowszechnioną religią jest islam (80%). Około 10,5 mln. chrześcijan stanowią 8% ludności, z czego jedna czwarta to rzymskokatolicy. Hinduizm i buddyzm wyznaje 7% mieszkańców.

Najwcześniejszymi przybyszami byli Malajowie i Hindusi z Indii, potem przybyli Chińczycy, Arabowie, Portugalczycy, Hiszpanie i wreszcie Holendrzy, którzy kolonizowali i panowali od początku XVII w. do 1945 r. Ruchy nacjonalistyczne, które powstały podczas drugiej wojny światowej i okupacji japońskiej, doprowadziły kraj do niepodległości. Indonezja ma konstytucję, która opiera się na pięciu zasadach („pancasila”) — wiara w jednego Boga, humanizm, nacjonalizm, demokracja i sprawiedliwość społeczna.

Istnieją dowody, że na Sumatrze i Jawie już w VII w. istniały wspólnoty chrześcijan chaldejskich. Portugalczycy rozpoczęli w 1522 r. swoją misję na Molukach i Celebesie. Po przybyciu Holendrów (1596) misje rzymskokatolickie wycofały się z wyjątkiem misji na wyspach Flores i Timor. Powstały i zaczęły się rozwijać Kościoły protestanckie, zwłaszcza dzięki działalności w północnej części Sumatry i na Jawie misji amerykańskich i europejskich. Na hinduistycznej wyspie Bali, mimo zakazu rządu kolonialnego, powstał w 1922 r. Kościół dzięki holenderskiej pomocy misyjnej.

W 1930 r. ewangelicki Kościół Batak uzyskał autonomię, inne wkrótce potem. Kościoły musiały w coraz większym stopniu opierać się na własnych siłach, zwłaszcza w wyniku izolacji od Kościołów europejskich w okresie drugiej wojny światowej. Utworzenie w 1950 r. Rady Kościołów w Indonezji przyczyniło się do zacieśnienia kontaktów między protestantami i rzymskokatolikami; odbyły się rozmowy na temat ewangelizacji, wspólnych uroczystości liturgicznych i nowego rządowego prawa małżeńskiego. Rada Kościołów w Indonezji jest jedynym gremium ekumenicznym na świecie, które w statucie przewiduje jako cel utworzenie jednego Kościoła chrześcijańskiego. Od 1971 r. istnieje ekumeniczne wydanie Biblii w języku indonezyjskim. Od 1966 r. wzrasta poważnie liczba protestantów i rzymskokatolików (tych ostatnich z 1,4 do 2,8 mln). Częściowo wynika to z faktu, że wszyscy obywatele są zobowiązani należeć formalnie do jednej z czterech donuszonych i uznanych grup religijnych (islam, protestantyzm, rzymskokatolicyzm, hindu-buddyzm).

Dażeń wpływowych środowisk muzułmańskich szły wprawdzie w kierunku uczynienia z Indonezji państwa islamskiego, lecz spotkały się ze zdecydowanym oporem prezyden-

tów Sukarno i Suharto. Na tym tle należy rozpatrywać dwa rozporządzenia ministra do spraw religii z sierpnia 1978 r. Zarządzają one, że przejścia z jednej do innej społeczności religijnej nie mogą się dokonywać przez dotacje materialne, wizyty domowe lub tzw. „natrętne praktyki”, jak rozdzielanie książek i czasopism. Pomoc finansowa z zagranicy musi uzyskać zgodę ministerstwa do spraw religii. Misjonarzom zagranicznym wolno udzielać zezwolenia na tylko 5-letni pobyt. Kościoły chrześcijańskie starają się wspólnie osiągnąć zniesienie tych zarządzeń.

„Partisipati” (zaangażowanie) jest kluczowym słowem w słownictwie Kościołów i daje wyraz ich zainteresowaniu rozwojem kraju. Np. okazuje się to w programie dla młodych chrześcijan, przewidującym kilkuletnią pracę w wioskach częściowo bardzo odległych w celu zapoznania ludzi z urządzeniami technicznymi i pomagania im przy rozwiązywaniu własnych problemów rozwojowych.



Do dalszych zadań społecznych należy opieka nad parafiami złożonymi z nowych osadników (wskutek zarządzeń przesiedleńczych rządu) oraz więźniami politycznymi. Wzrasta liczba pastorów indonezyjskich, którzy stają się misjonarzami w Europie i Ameryce Północnej. W nowy sposób rozwijają się stosunki z wydziałami misyjnymi i Kościołami partnerskimi, a międzynarodowe gremia kościelne rejestrują z radością coraz większy udział Indonezyjczyków.

LISTA KOŚCIOŁÓW

- Armia Zbawienia
- Chrześcijański Kościół Wspólnotowy Batak
- Kościół Chrześcijański w Indonezji
- Kościół Chrześcijański na Jawie
- Kościół Chrześcijański na Jawie Wschodniej
- Kościół Chrześcijański na Sumatrze
- Kościół Chrześcijański w Sulawezji Południowej
- Kościół Chrześcijański w Sulawezji Środkowej
- Kościół Chrześcijański na wyspie Pasundan
- Kościół Chrześcijańsko-Ewangelicki w Minahasa
- Kościół Chrześcijańsko-Protestancki w Indonezji
- Kościół Ewangelicko-Chrześcijański w Bolaang-Mongandow
- Kościół Ewangelicko-Chrześcijański w Iranie Zachodnim
- Kościół Ewangelicki na wyspie Kalimantan (Borneo)
- Kościół Ewangelicki na wyspach Sangi i Tahenol
- Kościół na wyspie Nias
- Kościół Protestancki w Indonezji
- Kościół Protestancki Indonezji Zachodniej
- Kościół Protestancki Karo-Batak
- Kościół Protestancki Moluków
- Kościół Protestancko-Ewangelicki na wyspie Timor

- Kościół Rzymskokatolicki w Indonezji
- Kościół Toraja
- Protestancko-Chrześcijański Kościół Batak
- Protestancko-Chrześcijański Kościół na wyspie Bali
- Protestancki Kościół Chrześcijański Simalungun
- Unia Indonezyjskich Zborów Baptystycznych
- Wolny Kościół Metodystyczny w Indonezji

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

PODZIEKOWANIE I PROŚBA

Dziękujemy Bogu
za wiarę i świadectwo Kościołów w Indonezji;
za stały wzrost Kościołów w Indonezji;
za służbę Kościołów wobec ubogich i uwiecznionych;
za wzhogacenie światowego chrześcijaństwa przez braci i siostry z Indonezji.

Prosimy Boga
o powołanie wszelkich starań Kościołów zmierzających do osiągnięcia jedności;
aby współpraca ekumeniczna w Indonezji przyczyniła się do przezwyciężenia problemów wynikających z różnic etnicznych i narodowych;
aby chrześcijanie służyli w dalszym ciągu sprawiedliwości i prawdzie oraz pomagali krajowi w jego walce z korupcją;
o silną wiarę dla chrześcijan w Indonezji, by przez nią mogli stać się otwarci i wspaniałomyślni w stosunkach z ludźmi wyznającymi inne religie i przekonania.

MODLITWA ADALBERTA SITOMPULI I FREDA KAANA

Wzmocnij, o Panie, świadectwo Twojego Kościoła w Indonezji, aby mężczyźni, kobiety i dzieci mogli przez swoją służbę osiągnąć pełnię i jedność oraz zapewnić sprawiedliwość i pokojową przyszłość, która spotęguje Twą chwałę.

Już za trzy lata będziemy podziwiać
wnętrza pięknego Zamku
Ujazdowskiego

Jeszcze przez trzy lata trwać będą prace przy odbudowie Zamku Ujazdowskiego, którego zasadniczy szkielet wraz z miedzianymi wieżami jest już gotowy. Charakterystyczna sylweta zamku góruje nad Trasą Łazienkowską, zamykając Panoramę Warszawy od strony Wisły.

Obecnie przy elewacjach prowadzone są roboty kamieniarskie. Montuje się obramowania okien, gzymsy i parapety. Na ten rok przewidziano wykonanie wewnętrznych ścian działowych, kanałów, podłogi w piwnicach.

W Sali Zygmuntowskiej, największej w gmachu, o powierzchni ok. 300 metrów kw., montuje się kanały wentylacyjne. Na klatkach schodowych kontynuowane są roboty tynkarskie i murarskie. Trwają prace w salach: Władysławowskiej, Kazimierzowskiej, Stanisławowskiej, Kościuszkowskiej i Augustowskiej. Specjaliści z Torunia wykonują witraże w oknach.

Zamek Ujazdowski ma dwa piętra oraz poddasza, które zostaną zagospodarowane.



czekiwanie na Mesjasza — Pomazańca Pańskiego i Wybawcę — zrodziło się w narodzie wybranym dosyć wcześnie. Daje temu wyraz w sposób skrytykowany pro-roctwo Natana: „*Ja będę mu ojcem, a on będzie Mi synem*” (2 Sm 7,14). Słowa te, wypowiedziane przez proroka Natana, odnoszą się do potomstwa Dawida, które odziedziczy nie tylko jego tron na wieki, lecz przejmie również wszystkie obietnice dane Dawidowi przez Boga. Wypowiedź zacytowana wyżej stanowi klasyczne miejsce biblijne, które mówi o mesjanizmie królewskim, a znajdujemy je w księdze historycznej. Ale o mesjanizmie tym mówi często i Księga Psalmów.

Nie możemy tu omawiać wszystkich Psalmów mesjańskich. Dlatego celem zilustrowania oczekiwań — nadziei na Mesjasza w Starym Testamencie posłużymy się Psalmem 110 (według Wulgaty 109). Jest to wprawdzie jeden z trudniejszych Psalmów, jego

należy do najtrudniejszych miejsc omawianego tu psalmu, dlatego istnieje mnóstwo jego tłumaczeń i wyjaśnień. Jednakże najbardziej trafnym wydaje się być to tłumaczenie, które mówi o niezwykłym pochodzeniu i narodzeniu wybranego na tron Dawida króla. Nie ma tu jeszcze mowy, bo nie mogło jeszcze jej być na tym etapie rozwoju objawienia, o naturalnym zrodzeniu Mesjasza — Króla przez Boga jako Syna Bożego. Wybraniec został adoptowany, usynowiony przez Boga w dniu inronizacji, chociaż to usynowienie było czymś niezwykłym. Wskazują na to słowa: „*z lona jutrzeńki jak rosę Cię zrodziłem*”. Dla wczesnostarożytnego Izraelity pojawiająca się rano obfita rosa była czymś niezwykłym, dlatego powszechne było przekonanie, że rosę rodzi w sposób tajemniczy wschodząca nad ranem jutrzeńka. Zrozumienie zaś tego aktu nastąpi dopiero w czasach Nowego Testamentu, kiedy obietnice Boże zostaną zrealizowane w osobie Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Myśl o niezwykłym pochodzeniu i godności



Dawid — psalmista

Nadzieje mesjańskie w Psalterzu

„*Ja będę mu ojcem, a on będzie Mi synem*” (2 Sm 7,14)

zrozumienie następcza wiele trudności naukowych, ale za to jest on znany potocznie, ponieważ śpiewany bywa w niesporach niedzielnych przez lud. Psalm ten w przekładzie F. Karpińskiego (wiek XVIII) zaczyna się słowami: „*Rzekł Pan do Pana mego łaskawym głosem: Siądź mi przy boku prawym, aż Twoje wszystkie zuchwale wrogi Dam za podnózek pod Twoje nogi*” (w. 1). W przekładzie z języka hebrajskiego wiersz ten brzmi nieco inaczej: „*Wyrocznia Jahwe Pana mego: Siądź po mojej prawicy, aż Twych wrogów położę jako podnózek pod Twoje stopy*”. Słowa: „*Wyrocznia Jahwe*” stanowią zwrot techniczny, czyli utarte określenie, oznaczające, że prorok cytował będzie słowa Boga. Psalmista zwraca się tu, przy okazji inronizacji królewskiej, do króla izraelskiego, by zasiadł „*po prawicy Jahwe*” — Jedyne Boga Izraela. Jest to wyrażenie symboliczne i obrazowe, podkreślające niezwykle wyróżnienie inronizowanego króla, którego godność i trwałość jego królestwa pochodzi od Boga.

Królowi temu Bóg obiecuje zwycięstwo nad wrogami jego państwa. Ale zwycięstwa tego dokona właściwie Jahwe, a znakiem tego będzie rzucenie wrogów jako podnózka pod stopy zwycięskiego króla. Zgodne to jest ze starożytnym zwyczajem na Wschodzie, gdzie podnózki przy tronach królewskich pokryte były rzeźbami przedstawiającymi wrogów. Bohater naszego psalmu panować będzie z Jerozolimy swym berłem nad jego wrogami, którzy znajdują się w świętym mieście i w kraju, ale jego władza sięgnie daleko poza granice Palestyny i zapanuje powszechnie. Stanie się to przy pomocy Boga. Dodajmy, że słowa: „*Twoje potężne berło*” (w. 2) oznaczają łaskę Aarona (por. Wj 7. 9. 10 i in.), co pozwala się domyślać, iż omawiana tu władza królewska jest równocześnie władzą kapłańską. Ale o tym niżej.

Tak naszkicowana w skrócie postać królewska bohatera naszego psalmu pozwala się domyślać już w tym miejscu, że nie idzie tu o zwykłego króla izraelskiego. Żaden z monarchów izraelskich Królestwa Południowego i Północnego nie odpowiadał ideałowi nakreślonemu w Psalmie 110 i w pozostałych Psalmach królewskich. Królem tym mógł być jedynie Król idealny, czyli Mesjasz pochodzenia ponadziemskiego. Wyraźnie mówi o tym w. 3: „*Przy Tobie panowanie w dniu Twej potęgi, na świętych górach z lona jutrzeńki jak rosę Cię zrodziłem*”. Wiersz ten

Mesjasza-Króla rozwija w 4: „*Jahwe przysiągł i żał Mu nie będzie: Tyś Kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka*”. Mesjasz różni się będzie od zwykłych królów izraelskich i tym, że Jego prerogatywy obejmować będą nie tylko uprawnienia polityczne, ale również i uprawnienia religijne. Wprawdzie monarchia izraelska miała charakter sakralny, to przecież naszkicowana tu postać będzie zupełnie inna od ziemskich następców Dawida. Będzie to Kapłan, ale nie ze szczepu Lewiego jak kapłani aaronicy. Bohater Ps 110 zespoli w swych rękach godność królewską i kapłańską na wzór Melchizedeka — tajemniczej postaci, który był królem Szalemu i kapłanem Boga Najwyższego (por. Rdz 14,17—20; Hbr 5,6; 7,1—28).

Ostatnie wiersze naszego Psalmu (5—7) mówią o wykonaniu tego, co zostało obiecanie w wierszach poprzednich. Mesjasz wspomniany przez Boga lub Bóg działający przez Mesjasza zniszczy swych wrogów. Stanie się to w dniu sądu, kiedy to „*zetrze królów w dniu swego gniewu*” (w. 5). Wiersz 6 daje wyraz zapowiedziom prorockim, że w czasach mesjańskich lub ostatecznych „*Bóg będzie sędzią narodów*”, tzn. narody pogańskie i wrogi Izraelitom. Rezultat tego sądu przedstawia się zastraszająco: „*wzniesie stopy trupów; zetrze głowy jak ziemia szeroka*”. Surowość i powszechność sądu Mesjasza nie może nas dziwić, ponieważ należy ją rozumieć w kontekście wypowiedzi Starego Testamentu o dniu Jahwe — dniu Pańskim (np. Iz 13,9,13). Zagrożenie dniem sądu następuje zawsze po uprzednim ostrzeżeniu i zapewnieniu miłosierdzia Bożego. Ale miłosierdzia Bożego, nawet w Nowym Testamencie, nie należy rozumieć jako bezprawia i braku sprawiedliwości ze strony Boga. W takim przypadku nie byłoby mowy o zwycięstwie Mesjasza nad złem w Nowym Przymierzu, cnota bowiem zawsze jest w środku.

Psalm nasz kończy się optymistycznym akcentem: „*Po drodze będzie pił ze strumienia, dlatego głowę podniesie*” (w. 7). Bóg zawsze wspomagał w dziejach Starego Testamentu wierny Mu lud, a jeszcze bardziej będzie swego Mesjasza. W Nowym Testamencie znajdujemy wiele miejsc, które świadczą, że strumień ten popłynął szerokim korytem ku pokrzepieniu serc wierzących w Mesjasza — Syna Bożego.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Pismo święte (fragmenty) Modlitwa

„Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Zaprawdę powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.

Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówność będą wysłuchani. Nie bądźcie podobni do nich. Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierv zanim Go poprosicie.

Wy zatem tak się módlcie:

Ojciec nasz, który jesteś w niebie, niech się święci imię Twoje.

Niech przyjdzie królestwo Twoje: niech Twoja wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj;

i przebac nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili; i nie dopuść, abyśmy ulegali pokusie, ale nas zachowaj od złego.

Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień. (Mt 6, 5—15).

Dobra trwale

„Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą, i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje.

Światłem ciała jest oko. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie w świetle. Lecz jeśli twoje oko jest chore, całe twoje ciało będzie w ciemności. Jeśli więc światło, które jest w tobie, jest ciemnością, jakże wielka to ciemność!

Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardził. Nie możecie służyć Bogu i Mamoni”. (Mt 6, 19—24).



JAN KILIŃSKI

W roku 1979 minęło 185 lat od słynnej Insurekcji Kościuszkowskiej i 160 lat od zgonu największego — po Tadeuszu Kościuszcze — bohatera tej insurekcji, pułkownika Jana Kilińskiego. Jan Kiliński życiem, czynami i umiłowaniem ojczyzny dał w roku 1794 piękny przykład, że każdy prawy syn kraju ojczystego — bez względu na pochodzenie, tytuły i zawód — może zostać bohaterem, gdy sprawę dobra ojczyzny postawi jako najważniejsze zadanie swego życia. To właśnie uczynił Kiliński.

Urodzony w Trzemesznie, prosty szewc warszawski, Jan Kiliński stał się dla nas symbolem prawdziwego patrioty. Polska Ludowa w szczególny sposób uczciła jego pamięć, nadając dywizji wojskowej jego imię oraz wystawiając mu — w miejsce zniszczonego przez okupanta — okazały pomnik na Podwalu. Również mieszkańcy jego rodzinnego miasta odbudowali w Trzemesznie zburzony podczas wojny pomnik szewca-pułkownika. Widzimy go właśnie na zdjęciu.



POMNIK BOLESŁAWA CHROBREGO W GNEŹNIE

Równo przed pięćdziesięciu laty, w czasie Zielonych Świąt, odbyła się w Gnieźnie podniosła uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika Bolesława Chrobrego według projektu artysty rzeźbiarza Marcina Rożka. Pomnik odlany został w Hucie Warszawa ze stopu spiżu trzech armat zaborców. Ogromna postać króla Piasta w rycerskiej zbroi, ze słynnym Szczerbcem w ręku, stała na wysokim granitowym postumencie, symbolizując potęgę Polski przełomu X i XI wieku.



Pomnik Chrobrego w Gnieźnie przetrwał zaledwie 10 lat. Na początku 1940 roku został — podobnie jak i wiele innych pomników — zburzony przez Niemców, a następnie stopiony i zużyty do produkcji bomb burzących. Dziś od tamtych lat dzieli nas pół wieku, a odrodzona Polska od trzydziestu sześciu lat żyje w nowych, piastowskich granicach. Zdecydowanie wkroczyliśmy w drugie tysiąclecie naszego państwa, ale często sięgamy myślami wstecz — ku czasom naszych dzielnych królów Mieszka i Bolesława, podejmujemy ich wielkie myśli i dążenia. Zbudowaliśmy w Gnieźnie pomnik tych wielkich Piastów oraz pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego w postaci olbrzymiego kompleksu Szkół — Muzeów — Bibliotek — Teatrów — jako wielkiego środka polskiej kultury. Te pomniki w pierwszej stolicy naszej ojczyzny przypominają wszystkim, że po dziesięciu wiekach wróciliśmy na stałe i trwale na dawne, piastowskie ziemie, a polski Bałtyk czyniąc „polskim morzem pokoju”.

Pomnik Bolesława Chrobrego w pierwszej stolicy Polski, Gnieźnie

BOHATEROWIE NARODOWI I ICH POMNIKI



Fragment Pomnika Wdzięczności — Pomnik Chrystusa Króla w Poznaniu

POMNIK WDZIĘCZNOŚCI W POZNANIU

Monumentalnych rozmiarów pomnik — dzieło artysty Marcina Rożka, wielkopolskiego powstańca z lat 1918/19 — zbudowany i poświęcony został (w czerwcu 1928 r.) w czasie otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej w dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości kraju. To olbrzymiej wartości arcydzieło sztuki usytuowane było w centralnym punkcie Poznania, na dzisiejszym Placu Uniwersyteckim, i posiadało nazwę: POMNIK WDZIĘCZNOŚCI — POMNIK CHRYSZTUSA KRÓLA. Zdobiła go monumentalna postać Chrystusa Króla z napisem: SACRATISSIMO CORDI, POLONIA RESTITUTA.

Pomnik przetrwał zaledwie do roku 1939, i w tymże roku został brutalnie zniszczony i rozbity przez hitlerowskiego okupanta. Świadkiem rozbicia pomnika był jego autor, Marcin Rożek, więzień VII Fortu Poznańskiej Cytadeli, spalony żywcem w krematorium obozu oświęcimskiego...

ROMUALD TRAUGUTT

Krótkie, bo zaledwie 38 lat trwające, życie naczelnego wodza powstania styczniowego 1863/64 r. poświęcone było bez reszty służbie nieszczęśliwej ojczyźnie, walce o wyzwolenie jej z niewoli. Po objęciu dyktatury wiosną 1864 r., Traugutt uporządkował wiele spraw; domagał się skrupulatnego przestrzegania „Manifestu” z 22 stycznia 1863 r., nalegał na wykonanie dekretu uwłaszczeniowego, chcąc zjednać lud — ważnego sprzymierzeńca w walce narodowowyzwoleńczej i społecznej. Zabiegał o pożyczkę z zagranicy na potrzeby wojska, zalecał surową dyscyplinę i karność w wojsku, zorganizował tajną pocztę powstańczą — łączność uważał za podstawę nowoczesnego wojska...

Dnia 11 kwietnia 1864 r. został aresztowany w Warszawie, przy ul. Smolnej. W śledztwie zeznawał tylko to, co dotyczyło tylko jego osoby. Po 4 miesiącach tortur w Cytadeli Warszawskiej, wraz z 4 członkami Rządu Narodowego, oddał życie — zginął dokładnie 5 sierpnia, za lud i ojczyznę.



Tadeusz Kościuszko (pomnik wykonany z białego marmuru), dzieło art. Marcina Rożka — powstańca wielkopolskiego lat 1918—1919

PRZYSIĘGA TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Dnia 24 marca 1794 r. na krakowskim Rynku Tadeusz Kościuszko przysięgał: „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całego Narodowi Polskiemu, że powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla powiększenia granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi, Panie Boże, dopomóż i Niewinna Męko Syna Jego Amen!”

W dniu 4 kwietnia stoczył — z pomocą chłopów kosynierów — zwycięską walkę z przeważającymi siłami wroga pod Raławicami, dnia 7 maja wydał — w obozie pod Polańcem — sławny „Manifest” uwłaszczeniowy, a w maju — wkroczył do wolnej już Warszawy, oswojonej przez powstańców Jana Kilińskiego... Poświęcono mu wiele pomników.

Tekst i foto: ANTONI KACZMAREK

KOBIETY KSZTAŁTUJĄ OBYCZAJE

Pamiętam doskonale epizod na moim weselu. Szły w najpiękniejsze tance, humory dopisywały, kiedy jeden z gości, znany zresztą architekt, nasz świadek na ślubie, krzyknął: „alkoholu zabrakło, gdzie alkohol!” Pomknęłam czym prędzej do matki. „Mamo, nie ma na stole alkoholu”. Usłyszałam kategorię: „Wiem o tym, ale zupełnie wystarczy. Niektórzy już są trochę wstawieni. Zaraz podam gorący barszcz”.

W sukurs przybiegł nowo upieczony zięć. Nic nie wskórał. Na argumenty, że szanowny gość domaga się więcej alkoholu, matka odparowała ciosem: „Jest po prostu źle wychowany i za dużo wypił. Ja mu zaraz wszystko wytłumaczę”. Skierowała się w jego stronę. Struchleliśmy oboje. Ale, o dziwo, po chwili słyhać było ich wspólny śmiech i matka poszła przynieść swoją specjałość — czerwony barszcz.

Stało się zadość zasadzie matki. W jej domu żaden gość nie przekroczył miary w picu. Zawsze mi tłumaczyła, że dobra gospodyni tak zorganizuje spotkanie, poda takie jedzenie i taką ilość trunków, żeby wszystkim humory dopisywały, ale... żeby żaden z gości się nie wstawił. Zresztą, za zaoszczędzone na alkoholu pieniądze mieliśmy o parę dni dłuższy urlop poślubny nad morzem, który często wspominamy z rozrzewaniem.

Echa wesela dawno przebrzmiały, a ja zaczęłam samodzielne życie. Muszę Wam powiedzieć, że zasady mojej matki, początkowo nieświadomie, potem coraz bardziej przyjmując za własne, zaczęłam stosować w swoim domu. Na początku nie



zawsze mi się to udawało. Kiedyś jeden z gości tak przekroczył miarę, że... Powiedziałam sobie — dosyć. Tak się napracowałam, tak starannie przygotowałam przyjęcie, a on... Pomyślałam sobie wówczas, że przebieg spotkania towarzyskiego zależy nie tylko od tego, co się poda, ale kogo się na nie zaprosi. Postanowiliśmy być z mężem mniej bezkrytyczni w wyborze znajomych. Możecie mi wierzyć, że obecnie od lat mamy grupę przyjaciół, przy których jestem spokojna, że spotkanie upłynie naprawdę przyjemnie.

Życie nie składa się z samych spotkań towarzyskich. Najważniejsza jest codzienność. Ona decyduje o naszym życiu. Tutaj również miałam się na baczności. Widziałam wokoło wiele tragedii, które zaczęły się przy „niewinnym picu”, ot, tak, przy okazji, przy koleżeńskich „małych wódkach” po wypłacie itp. Kiedy mój mąż kilka razy nie przyszedł po pracy do domu tłumacząc mi, że był na „męskiej wódeczce”, zaczęłam się niepokoić. Zastanowiłam się, dlaczego jedni mężczyźni „urywają się” z domu, a inni nie. Czy to tylko kwestia usposobienia? Doszłam do wniosku, że dużo zależy od żony, od domu, jaki stworzyła, od nastroju, jaki w nim

panuje. Postanowiłam bardziej dbać o swój wygląd, pamiętać, jakie są męża ulubione potrawy i nigdy mu nie odmawiać, gdy wyciąga mnie na mecz. W domu zmieniałam zaśliny i abażur. Nasz pokój zrobił się bardziej przytulny. Możecie się ze mnie śmiać, ale jestem przekonana, że te pozorne drobiazgi stwarzają czasem taką atmosferę w domu, że się chce do niego po prostu wracać. A miła, zadbana i uśmiechnięta żona... Mnie się w każdym razie udało.

Nadszedł też moment, kiedy nasz Wiesio przestał być zupełnie małym dzieckiem. Wyłonił się wówczas nowy problem. Jak postępować, jak wychować małego, aby zaszczerpić w nim od najmłodszych lat dobre nawyki. Zaczęło się zupełnie nieoczekiwanie. Kiedy synek skończył cztery lata, zaprosiliśmy jego zaprzyjaźnionych rówieśników na urodziny. Był tort z czterema świeczkami, koktajl mleczno-owocowy. Przyszła teściowa i... nalala ten koktajl do kieliszków od wina. Tak będzie ładniej — zawyrokowała. Sprzeciwiłam się temu kategorię. W ten sposób uczymy dziecko złych nawyków. Można przecie również „ładnie” podać napój w wysokich szklankach. W ogóle jestem zdania, że jakie obyczaje panują w domu, takie nawyki przejmują dziecko. Nie darmo istnieje przysłowie „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”.

Ten, niepozorny zresztą epizod urodzinowy zwrócił moją uwagę na bardzo istotny problem — alkohol a sprawa wychowania dziecka.

Kiedyś, będąc w większym gronie osób, spytałam co sądzą o roli kobiety — żony i matki — w kształtowaniu obyczajów. Rozgorzała dyskusja. Wszyscy jednak byli zgodni, że wpływ kobiety jest tutaj ogromny. Od niej zależy bardzo wiele, zarówno w domu, jak i poza domem...

A co Wy o tym sądzicie — miłe Czytelniczki?

I.S.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

JAN WIKLIFF

Gdy patriarcha zachodni przeniósł swą stolicę z Rzymu do Awinionu i potrzebował środków materialnych na rozbudowę nowej siedziby, wszystkie usługi religijne zaczęto sprawować odpłatnie. Wzrosły niepomniernie opłaty, których papież domagał się od poszczególnych krajów na rzecz Kurii patriarchalnej. Wielka schizma zachodnia, w czasie której rywalizowało między sobą aż trzech na raz papieży, jeszcze wyraźniej obnażyła przyziemne cele wyższej hierarchii, zaniedbującej zupełnie sprawy wiary i chwałę Bożą, do ogłoszenia której została powołana.

Taki stan rzeczy szkodził Kościołowi. Społeczność wierzących domagała się coraz natęczywiej reform w Kościele. Ludzi głęboko wierzących i kochających Kościół Chrystusowy bolało zmaterializowanie i zeświecczenie najwyższej władzy duchowej, jej przekupstwo i zachłanność. Postulat reformy precyzują odważniejsi ludzie w poszczególnych krajach, zwłaszcza tych, gdzie coraz silniej odzywała się świadomość narodowa, jak Anglia, Italia i Czechy. Jedne postulaty były umiarkowane, inne mniej lub bardziej radykalne, ale we wszystkich przebiegała troska o przyszłość Kościoła Chrystusowego. Nie uniknięto, jak zwykle w takich wypadkach, błędów w dziedzinie wiary, które w konsekwencji doprowadziły do kolejnej katastrofy — rozdarcia jedności Kościoła katolickiego.

Jednym z pierwszych mężów, który na progu epoki Odrodzenia śmiało wołał o odrodzenie Kościoła, jest teolog angielski Jan Wiklif. Urodził się w Yorkshire w 1329 roku. Studiował w Oxfordzie i tu później zostaje kierownikiem katedry teologii. Należy do gorliwych patriotów angielskich. Jego reformatorskim wystąpieniem w dziedzinie kościelnej sprzyjały antypapieskie nastroje w Anglii, skłócone niemal cały czas z Francją, gdzie mieli swoją siedzibę papieże awinionscy. Anglia buntowała się przeciw obowiązkowi płacenia trybutu na rzecz patriarchalnej kurii, nałożonego jeszcze za czasów króla Ja-

na bez Ziemi. Wreszcie daninę na rzecz papieża zniesiono, nie bez wpływu Jana Wiklifa, który od dawna to postulował, chcąc zmusić patriarchę do skromniejszego życia, mniej gorszącego biednych ludzi. Jan Wiklif bolał nad upadkiem Kościoła, a z drugiej strony święcie wierzył, że prawdziwy Kościół Chrystusowy nie może być tak grzeszny. Wiklif podjął niektóre wątki z nauki św. Augustyna o Królestwie Chrystusowym, które nie jest z tego świata i konfrontuje, wymęgi tego Królestwa z gorszącym życiem wielu hierarchów ówczesnego Kościoła. Doszedł do wniosku, że Kościół Chrystusowy nie utożsamia się z Kościołem widzialnym, kierowanym przez papieża i biskupów. Do duchownego, czystego i świętego Kościoła Chrystusowego, należą tylko predystynowani, czyli wybrani. Nikt z ludzi, nawet papież i biskupi, nie wie, czy należy do tych wybranych i czy zostanie zbawiony. Zbawienie ludzi w małym stopniu zależy od pośrednictwa kapłańskiego. Taką nauką Wiklif wszedł na drogę postulującą zmiany religijne.

W oparciu o Pismo święte, które uczynił jedynym źródłem swych dociekań religijnych, Wiklif twierdził, że Głową Kościoła jest tylko Jezus Chrystus. Każdy wierny może zyskać miano kapłana, gdy będzie się starał żyć według wymogów ewangelicznego ubóstwa i sprawiedliwości. Niegodni kapłani tracą prawo do sprawowania funkcji duszpasterskich. Za główną przyczynę zła w życiu duchownym uważał przymusowe bezżeństwo, dlatego Wiklif ostro potępia obłudny celibat i domaga się, aby duchowni dawali przykład dobrego rodzinnego życia. Marzył, by wszyscy ludzie wierzący mieli dostęp do Pisma Świętego, dlatego rozpoczyna tłumaczenie Ewangelii na język angielski, chociaż za jego czasów językiem urzędowym był język francuski. Choćby w tej sprawie widać ducha patriotyzmu u tego nieprzeciętnego człowieka.

Jan Wiklif miał wielu uczniów i rozsyłał ich po całej Anglii. Uczniowie jego rekrutowali się z ubogich księży, a później również świeckich ludzi. Po potępieniu Wiklifa przez papieża, zaczęto nazywać tych ubogich wędrownych misjonarzy „lollardami” od łacińskiego słowa „lollum — kółko”, co miało oznaczać, że sięgają błędów, jak nieprzyjaciel kółko między pszenicę. W rzeczywistości posiew lollardów przyniósł więcej pożytku, niż szkód.

Początkowo Wiklif cieszył się, jako patriota i zdolny profesor, opieką króla. Później usunięto go z uniwersytetu. Przyczyną jego odsunięcia była działalność lollardów, bowiem nie bez ich wpływu wybuchło w Anglii powstanie chłopie pod wodzą księdza Jana Baila. Ruch ubogich spotkały ostre represje, zwłaszcza po roku 1400, gdy do Anglii wprowadzono inkwizycję. Wielu lollardów zginęło na stosach. Sobór w Konstancji potępił 45 tez Wiklifa.

KSIAZDZ ŁUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Pylica

Na niebezpieczeństwo wdychania cząsteczek mineralnych lub organicznych narażony jest człowiek przede wszystkim podczas pracy. Ten fakt nadaje szczególnego znaczenia zagadnieniu pylicy płuc, która grozi w pierwszym rzędzie górnikom i pracownikom niektórych innych gałęzi przemysłu. Idzie tu głównie o pyły, które powstają przy obróbce materiałów twardych.

U człowieka pracującego w zardymionej atmosferze, powietrze wydychane zawiera mniej cząsteczek pyłów niż wdychane, co świadczy, że cząsteczki te częściowo zostają zatrzymane w ustroju przez układ oddechowy. Z punktu widzenia praktycznego każda cząsteczka większa od 3 mikronów zostaje zatrzymana w górnych drogach oddechowych. Umiejscawia się na śluzówce nosa bądź w wielkich oskrzelach. Im drobniejsze cząsteczki, tym przenikają głębiej. W pęcherzykach płucnych najczęściej osadza się cząsteczek o wielkości około jednego mikrona.

W czasie procesu oddychania, gdy tlen z powietrza wdychanego przechodzi do pęcherzyków płucnych, a dwutlenek węgla zostaje wydany do powietrza wydechanego, część cząsteczek pyłów wychodzi ze zużytym powietrzem, a pozostała część wbiła się w powierzone ścianek pęcherzyków

płucnych. Częściowo, samoistnie oczyszczanie się płuc jest czynnikiem samoobrony organizmu. Dlatego też górnik, który pod koniec pracy zawodowej powinien „nosić” w płucach 200 g pyłów, ma w swych płucach 50 g cząsteczek węglowych. Cząsteczki pyłu tworzą złoży, które utrudniają prawidłowe funkcjonowanie płuc. Drobne oskrzelki są uciskane, inne w następstwie ulegają rozszerzeniu, doprowadzając do rozemni płuc.

Zagadnienie zwalczania pylicy — to przede wszystkim profilaktyka, a więc niedopuszczenie do tej choroby przez polepszenie technologii, stosowanie środków zmniejszających zapylenie, zwilżenie obrabianych materiałów w fabrykach i wydobywanych surowców w kopalniach. Profilaktyka medyczna sprowadza się również do systematycznych, okresowych badań rentgenowskich.

Leczenie powstałej już pylicy jest, niestety, bardzo ograniczone. Medycyna nie powiedziała jednak jeszcze ostatniego słowa w sprawie pylicy płuc i ich zwalczania. Badania nad tą chorobą prowadzone są na szeroka skalę we wszystkich uprzemysłowionych krajach, także i w Polsce.

LEKARZ

Pomidory

Pomidory zawierają dużo witamin z grupy A i C. Są przy tym nisko kaloryczne, a więc nadają się do wszelkich diet odchudzających. Ponadto mają własności regulujące

działanie przewodu pokarmowego. Zalecane są zwłaszcza dla osób cierpiących na obstrukcję. Pomidory można przyrządzać w rozmaity sposób, a także łączyć z innymi produktami, uzyskując różne w smaku zestawy. Oto kilka przykładów:

SALATKA Z POMIDORÓW Z JABŁKIEM

Umyte pomidory pokrajać w plastry, lekkie osolić i przybrać posiekany kwaskowym jabłkiem. Całość posypać siekanymi listkami świeżej mięty. Jest to bardzo ciekawa smakowa kompozycja.

POMIDORY ZE ŚMIETANĄ

Pomidory obrać ze skórki, pokrajać w kostkę i wymieszać z pokrojoną w kostkę cebulą. Przyprawić do smaku solą i pieprzem. Przed podaniem posłać śmietaną wymieszaną z siekanym koperkiem lub natką pietruszki.

POMIDORY FASZEROWANE

Są efektowna i smaczna przystawka. Duże, jednokojowej wielkości pomidory umyć, ścinać piętki i ostrożnie wydrążyć środki. Pomidory włożyć wydrążeniem do dołu, aby sok wyciekł, a następnie napełnić farszem, jaki jest pod ręką. Może to być np. zielony groszek z majonezem i tartym żółtym serem, jajka na twardo posiekane i wymieszane z siekanym szczypiorkiem lub natką, przyprawione do smaku solą i pieprzem, jarzynowa салатка, farsz mięsny przyprawiony pikantnie.



Pomidory takie podajemy na liściach salaty, które także zjadamy.

POMIDORY ZAPIEKANE

4 duże pomidory wydrążyć, po umyciu położyć otworem do dołu, aby chłodziły. 4 jajka roztrzepać, dodać drobno pokrojoną kiełbasę, parówki, pieczeń lub podsmażone pieczarki, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Masę włożyć do wydrążonych pomidorów i zapiec w piekarniku, aż jajka się zetną. Przed zapieczeniem posypać jajka tartym żółtym serem.

CHŁODNIK POMIDOROWY

Kilka dojrzałych pomidorów po obraniu ze skórki zmiksować lub przetrzeć przez sito na surowo. Miążg pomidorową wymieszać z roztrzepanym zsiadłym mlekiem, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Do środka włożyć pokrojone na ćwiartki jajka na twardo, pokrojone w plasterki rzodkiewki i posypać chłodnik suto siekaną pietruszką.

GOSPODYNI

Początki teologii chrześcijańskiej

Już w drugiej połowie II wieku Kościół jasno określił główne zasady ortodoksji chrześcijańskiej. Oparł je na kanonie skryptycznym Starego i Nowego Testamentu, już ustalonym w swoich zasadniczych ramach. Na tradycji gwarantowanej jako sukcesja apostołska i na ustalonym sformułowaniu wyznania wiary. Na tym gruncie buduje Kościół swoją teologię.

Przede wszystkim należy stwierdzić, że chociaż rozwój myśli doktrynalnej kończy się sprecyzowaniem w dziedzinie intelektualnej odrębności chrystianizmu, to jednak chrystianizm ulegał silnym wpływom greckiej myśli. Zamiłowanie do rozważań teoretycznych odcina chrystianizm od jego żydowskich korzeni i od prostoty starego „credo” biblijnego. Wprawdzie w judaizmie istnieje prąd spekulatywny, który szczególnie przejawiał się w myśli judeoaleksandryjskiej, a następnie rozwijał się w myśli rabinistycznej, aby znaleźć ujście w kabale (czyli zbiorze doktryn zawartych głównie w księdze Zohar; uznawał on hierarchię istot pośrednich między Bogiem a stworzeniem i wędrówkę dusz ku Bogu). Ale prąd ten nigdy nie wydał tak dokładnej i szczegółowej doktryny, jak to uczyniło chrześcijaństwo. Judaizm zawsze dawał pierwszeństwo praktyce. Dogmaty judaizmu sprowadzają się do paru prawd fundamentalnych: stwierdzenie monoteizmu, rola Izraela jako narodu wybranego, trwały charakter Prawa, zasady Przymierza. Ortodoksja synagogalna sprecyzowała się dopiero w XII wieku, gdy Majmonides ogłosił swoich Trzydzieści Zasad. W gruncie rzeczy judaizm nie zawierał w sobie nic, co byłoby podobne do chrześcijańskich zasad wiary. Taką samą prostotę doktrynalną odnajdujemy w islamie, który również narodził się i rozwinął na marginesie świata greckiego.

Chryścianizm, przeciwnie, gdy wyszedł z granic Palestyny, był skazany na zintelektualizowanie. Jak głęboko sięgnęlibyśmy w jego historię, zawsze stwierdzimy, że stawiał on sobie pytania dotyczące osoby Jezusa Chrystusa i w ten sposób zapoczątkowuje proces spekulatywny, który znalazł swój wyraz w „credo” nicejskim i w jego części chryzologicznej. Na pewno rola, jaką w Kościele zapewniono doktrynie byłaby skromniejsza, gdyby chrystianizm wzrastał nie w świecie grecko-rzymskim, lecz w innym środowisku.

Początków teologii chrześcijańskiej, tzn. pierwszych prób, sformułowania systematycznego wykładu wiary, należy szukać w szkole aleksandryjskiej i u Ireneusza z Lyonu (ok. 140—202). Urodzony w Azji Mniejszej, w

Smirnie, uczeń Polikarpa, potem duchowny w Lyonie, a wreszcie biskup miejscowej wspólnoty, napisał, jako odpowiedź na systemy gnostyczne, dzieło „Adversus haereses”, gdzie daje ogólny zarys doktryny chrześcijańskiej. Naczelną ideą, na której buduje cały swój system myślowy, jest idea jedności: głosi jedność planu Bożego, który równocześnie jest Stwórcą i Odkupicielem, jedność Objawienia, które obejmuje zarówno Stary Testament, jak Nowy, jedność w Chrystusie elementu ludzkiego i elementu boskiego, które nierozdzielnie są ze sobą związane przez wcielenie, jedność wiary i Kościoła, jedność historii zbawienia, które rozwija się od stworzenia świata, poprzez wcielenie, do ustanowienia Królestwa Bożego. Głównym posłannictwem Chrystusa jest zacząć na nowo i doprowadzić do końca dzieło Boga rozpoczęte w Adamie, lecz przerwane przez upadek. Ireneusz nazywa to rekapitulacją: Chrystus, sprowadzając w pewnym sensie ludzkość do jej początków sprzed grzechu, wyznacza jej nowy punkt wyjścia i prowadzi ją do Boga.

Ireneusz jest człowiekiem Wschodu, osiedlonym w jednej z prowincji na Zachodzie. Jeśli chodzi o stolicę cesarstwa, miała ona wówczas tylko jednego znacznego teologa, był nim kapłan Hipolit Rzymski (ok. 170—235 r.). Napisał on m.in. wielkie dzieło egzegetyczne „Tradycja apostołska”, którego część zachowała się, a także „Filosofumena”. Prowadził spór doktrynalny z biskupem Rzymu Zefirynelem oraz diakonem Kalikstem, wyniesionym później do godności biskupa rzymskiego. Spór ten sprawił, że Hipolit oderwał się od wspólnoty i został biskupem małej gminy niezależnej. W roku 235 został zesłany na Sycylię, w tym samym czasie co biskup rzymski Poncjjan, prawdopodobnie tam się z nim połączył.

Konflikt pomiędzy Hipolitem a Zefirynelem i Kalikstem można określić jako konflikt wykształconego intelektualisty z ludźmi, którzy przede wszystkim są pasterzami dusz i nie mają skłonności do wdawania się w drobiazgowy dyskusje.

Sam Hipolit nie ukrywał swego wrogięgo stosunku do nauki filozofów, w której widzi źródło wszystkich herezji chrześcijańskich. Jego celem w „Filosofumena” jest właśnie wykazanie tego związku. Dlatego też zaczyna od zwięzłego wykładu nauki każdego z mędrców greckich, dołączając nawet nauki braminów i celtyckich druidów, gdyż, jak pisze, „nie należy pomijać żadnej bajki rozpowszechnianej przez Greków, wszystkie bowiem, nawet najdziwniejsze ich poglądy zakorzeniły się dzięki niepojętemu szaleństwu herezyków”. Aby rozprawić się z tym błędnymi doktrynami musiał w pewnym stopniu zaznajomić się z nimi, a to wydawało się podejrzane jego przeciwnikom. Poza tym Hipolit pisał po grecku, co charakteryzuje jego związki intelektualne. Był więc w opozycji do Kościoła rzymskiego, który około połowy III wieku zaczął zrywać z tradycją grecką.



Śp. LUCJAN SULEŻYCKI

W dniu 7 lipca 1980 roku zasnął w Panu, przeżywszy 84 lata, śp. Lucjan Suleżycki. Jego śmierć wstrząsnęła najbliższą rodziną i współwyznawcami z parafii polskokatolickiej w Ostrowcu Św., do której od lat młodzieńczych należał Zmarły.

Śp. Lucjan Suleżycki był gorliwym wyznawcą Kościoła Polskokatolickiego, współorganizatorem parafii w Szczecinie i Ostrowcu Św. Przez wiele lat był przewodniczącym Rady Parafialnej, a przez ostatnie kilka lat członkiem Rady Parafialnej. Mimo podeszłego wieku starał się w niedzielę i święta uczestniczyć w nabożeństwach parafialnych. Swoim doświadczeniem i dobrą radą starał się zawsze służyć księżom. Godnie wypełniał obowiązki względem Boga, całej parafii i naszej Ojczyzny. Dom jego był zawsze gościnny dla księży z okolicznych parafii ziemi kieleckiej. Pragnął jeszcze przed śmiercią zobaczyć nową świątyni w Ostrowcu, ale Pan powołał go do siebie. Duszpasterze z Ostrowca Św. i Osówki odprowadzili śp. Lucjana Suleżyckiego na miejsce wiecznego spoczynku w Ostrowcu Św.

Niech odpoczywa w pokoju.

MAREK LEGIONOWSKI

Ks. PIOTR STROJNY

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bojchar, bp Maksymilian Reda, ks. Tomasz Wajłowicz, ks. Wiktor Wyszczoński (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Marek Dzięgielewski (redaktor graficzny), Magdalena Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Sienkiewicz (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Krasińskiego 4, 00-082 Warszawa. Telefon redakcji: 22 86 42 i 22 03 33; administracji: 22 84 23. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa Księżka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręzciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartał 24 zł, półrocze 52 zł, rocznik 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznianej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Księżka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręzcielei. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Księżka-Ruch”, Centrala Kooperacji Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 931. O 56.

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(136)

Przeszli do przedniej części zamku, gdzie mieściła się zbrojownia. Tam najdłużej zabawili zwiedzający. Bogate zbiory broni, począwszy od zamierzchłych wieków aż do najnowszych zdobyczy, porozwieszane były w malowniczych grupach. Całe zbroje husarskie ze skrzydłami i krzyżackie stały w pełnym rynsztunku, tworząc jakby historię uzbrojenia wieków. Droгоценne, kamieniami sadzone, złote i srebrne ryngrafy, wizerunkami świętych. Helmy, przyłbice, szable polskie, jatagany tureckie. Sztylety niektóre miały główne skrzydła klejnotami. Halabardy, lance, łuki, kopie i szturmaki. Zbrojne rzędy na konie. Trąby i bełny wojskowe, piszczałki i litaury. Wszystko poumieszczane na staroświeckich makatach lub chorągwiach. Na zbrojach z herbami Michorowskich tabliczki objaśniały, którego członka rodu były własnością i w jakich bitwach były użyte. W innej sali gromadziły się trofea myśliwskie, wypchane niedźwiedzie, wilki, dziki, głowy łosi o olbrzymich rogach, orły, sokoly i ładniejsze okazy ptaków lądowych i wodnych. Wśród tych zbiorów wiele zaliczało się już do zdobyczy Waldemara, jeden oddział całkowicie z jego wyprawy myśliwskiej do Indii.

Stefcia widziała to na wystawie. Uśmiechnęła się przyjaźnie do Murzyna, salutującego zwiedzającym. Zbrojownia i sala myśliwska zachwyliła wszystkich. Stefcia nie wiedziała, co woli: bibliotekę z czytelnią, galerię obrazów, ogród zimowy czy te zbiory.

W zamku każda sala posiadała wyłączny charakter. Zwiedzono jeszcze pamiętą dla Stefci salę portretową, słynną z plaskorzeźb, i salę gobelinową. — To nie. Nie widziała pani jeszcze koni — mówiła Rita do Stefci.

Po obiedzie postanowiono zwiedzić sławne stajnie głębowickie, szorownie i straż ogniewa. Inni upierali się przy papierni i nieco odległej cukrowni, ponieważ kampanie były już rozpoczęte. Ale Waldemar śmiało się zapewniał, że na fabryki będzie jeszcze czas. Pochlebiało mu, że mógł się poszczycić Głębowiczami, które istotnie kochał. Sam objaśniał i cieszył się podziwem wszystkich. Ale głównym ciceronem był Brochwicz. On zawsze coś nowego wynalazł i prowadził tam całe towarzystwo. Zwiedzili murowany gmach zbiornika elektryczności i poszli do stajen. Tam panna Rita wpadła w zachwyt, a Stefcia, choć przyzwyczajona do wykwinu stajen słodkowickich, stanęła z dumą. Sam budynek ogromnych rozmiarów przedstawiał się wspaniale. Wewnątrz stajnie miały pozór salonów; każdy koń, okryty bogatymi derami, przy porcelanowym żłobie stał jak we własnym pokoju. Wszędzie przepych, wszędzie widoczne zamieszkanie właścicieli. Lampy elektryczne, strojne posadzki dodawały świetności. Gdy Waldemar wszedł, głowy koni odwróciły się do niego z cichym rżeniem, nozdrza weszły w jego stronę, kopyta uderzały niecierpliwie. Cała stajnia znala go i witała z rozradowaniem.

Ze stajen wielkie oszklone drzwi wiodły do szorowni. Tam znowu kilka oddziałów, równie wytwornie urządzonych. Na ścianach i sztalugach wisiały najrozmaitsze uprzęże, na kamiennej posadzce stały pojazdy w wielkiej ilości i kosztowne. Wyróżniała się uprzęż na osiem koni, zwana ceremonialną. Wyborowy zamaz, srebrne pozłacane okucia, pódopusze zdobiły ją gęsto. Ceremonialna miała swą karetę pozłocistą, ozdobioną na szczycie wielką mitrą, a wewnątrz wybitą karmazynowym adamaszkiem. Była to karetka niemal dworska. W następnych oddziałach mieściły się rzędy na konie wierzchowne, również drogocenne.

Wielu panów gryzła zazdrość, innym błyszczały oczy z zachwytu. A wśród tych skarbów chodził ordynat z typowym spokojem, pełen wytwornego taktu, uprzejmy, ale i trochę dumny.

Stefcia im więcej widziała jego bogactw, tym bardziej ją przestraszała. I dziwnie było jej gorzko. Nie zdawała sobie sprawy, dlaczego jego miliony zrażają ją. W Głębowiczach nie czuła się z nim swobodna, unikała go. W lecie Głębowicze oczarowały ją, teraz przerażały.

A prowadzono ją dalej i dalej. Za szorownia mieściła się wielka sala dla zwiedzających gości. Tam panował gust zupełnie odrębny, w stylu stajennym. Meble z rogów łosi, kryte żółtą, ręcznie wypalaną skórą, dębowe ściany zawieszono obrazami wyłącznie przedstawiającymi sceny z wścigów: derby angielskie i na torach krajowych. Fotografie wielkich rozmiarów i malowane płótna przedstawiały konie rozmaitych typów w całości lub tylko sylwetki głów, Apolla w całej jego piękności; obok nich wisiały fotografie stajen głębowickich. Był portret pana Macieja na koniu w ubraniu ulzańskim i Waldemara na Apollu z biegnącym obok Pandurem. W inne ramy były oprawione drzewa genealogiczne stadnin, listy pochwalne, złote medale za konie, wśród nich i medal tegorocznej wystawy.

Stefcia podobał się bardzo portret Waldemara na koniu. Stała przed nim nieco dłużej. To zwróciło uwagę tych, którzy ją śledzili. Kilka osób z mniej życzliwych uśmiechnęło się znacząco. Hrabia Barski podszedł do niej.

— Kogo pani podziwia: jeźdźca, wierzchowca czy ramy?

Stefcia, zaskoczona zmianą, splonęła, lecz prędko odzyskałszy zimną krew, odrzekła swobodnie:

— Wszystko, panie hrabio, bo całość godna uwagi.

— Ale jeździec najwięcej, n'est-ce pas?



— Bez wątpienia, jako punkt główny.

Głos hrabiego zasyczał:

— Lecz nie dla wszystkich... przystępny. Zresztą... zachwycać się wolno... każdemu.

Stefcia utkwiała w nim oczy.

— Co hrabia przez to rozumie?

— Och! nie będę się pani tłumaczył. Zabawne pytanie! Pani wydaje mi się wykołejona i wkracza w horyzonty nieodpowiednie dla niej. Ale takie eskapady najczęściej źle się kończą, dla płci pięknej naturalnie... Mówię to pani przez życzliwość.

Stefcia zbladła. Podniosła dumnie głowę i mierząc hrabiego roziskrzonym wzrokiem, rzekła dobitnie:

— Panie hrabio, życzliwość pańska jest tu zbyleczna. O moim wykołejeniu sadić mogą tylko ja sama. Nadto... nie ma pan prawa obrażać mnie.

To rzekłszy, odeszła z pozorowanym spokojem.

Lzy cisnęły jej się do oczu, straszny żal gnił serce. Lucia pytała, co zaszło, ale na próżno. Stefcia milczała.

Panna Rita, widząc scenę z hrabią, jakkolwiek nie słyszała słów, domyśliła się, o co poszło. Wracając do zamku podeszła do Stefci.

— Co pani zrobił ten napuszony hrabia?

Zagadnięta zachowała spokój.

— Mnie? Nic — odparła.

— Ależ ja widziałam; on pani w czymś ubliżył. Niezdolna kreatura!

Lucia podniosła na Stefcię zdziwione oczy.

— Co! hrabia Barski ci ubliżył? ten obrzydliwy diabeł? Ja mu dam! Zaraz powiem Waldemarowi. On go przykróci!

I dziewczynka zerwała się biec, lecz Stefcia chwyciła jej rękę.

— Ani mi się waź, Luciu.

— Be ten diabeł myśli, że on tu już panem, ale on ci dokuczać nie ma żadnego prawa. Ja mu tego nie daruję.

Stefcia uspokajała dziewczynkę. Panna Rita niczego dowiedzieć się nie mogła.

XXXVII

Pewnego dnia polowano na polach z chartami. Cały orszak jeźdźców i amazoнок wyruszył na żółte rżyska. Ordynat wybierał najlepsze konie wierzchowe pod siodła damskie. Dla Stefci masztalierz podprowadził karą arabkę Erato, wierzchówkę Waldemara. Klacz z fantazją uderzała kopytami w ziemię, chrapiąc z oczu jej sypały się iskry. Wszystkie konie miały bardzo bogate siodła i czapraki, nie zauważono więc, że Erato była w nowym siodle zamyszowym i w błękitnym czapraku, kupionym na wystawie. Tylko panna Rita, czujna i uważająca, od razu to spostrzegła. Stefcia wzdragała się, nie chcąc jechać w tak licznym towarzystwie, ale znowu ulubiona jazda, zgodziła się wreszcie. Waldemar sam podstawił jej rękę. Lekko wskoczyła na siodło, wyglądając powabnie w obcisłej amazonce z czarnego sukna. Na głowie miała mały kapelusik sportsmeński, ładnie ułożony na jej złotomiedzianych włosach. Jechała z Brochwiczem. Młody hrabia nie czuł jakoś ochoty do rywalizowania z księciem Zanickim. Hrabianka, mimo swej olimpijskiej urody, nie zajmowała go. Czuł większy podlag do Stefci, dogadzał i ordynatowi, dopomagając mu do utworzenia nad nią dehrzej opieki. Spisków przeciwko dziewczynie nie brakowało w obozach Melanii i jej ojca. Hrabina Cwiecka dokładała swych usiłowań, wciągając córkę Paulę i barona Weyhera, ale ten okazał się twardszym. Brochwicz drażnił pewne osoby własnej sfery, lecz mu to sprawiało zadowolenie. Wynik był ten, że się z Stefcią bawili doskonale.

Gdy towarzystwo konne wylechało na pola, puszczone ze smyczy charty. Dojeżdżające na siwych koniach, poumierani w czerwone kurtki i długie czarne boforty, jak maki rozsypali się na żółtych przestrzeniach pól. Charty gonili szare żalące, które jak wicher pomykały do lasu. Kilkunastu jeźdźców i kilka amazoнок puściło się w cwał, rozpoczynając krwawy pościg. Odgłos trąb, wrzaski „hallali”, tętnot koni zmieszały się z grzeraźliwym krzykiem rozdzielanych przez psy zajęcy. Amatorów to upajało. Treska pedził na oślep, hrabianka Barska i Zanicki gnali na złamanie karku. Czarne ogniste oczy hrabianki płonęły, nozdrza jej poruszały się, z lubością wietrząc krew. Zmysły grały w niej jak struny w dzikim jakimś instrumencie. Książę Zanicki, niegmatyk pozujący na Anglika, deprowował się na jej widok. Podniecała go...

indeks 47977